Rocznik III. Kraków, 25 sierpnia i 10 września 1898. Nr. 16 i 17.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Ze zbiorku „Portrety poetów".

JAROSŁAWA VRCHLICKIEGO[1])

Mickiewicz.

I.

W morze, gdzie fale wieków gwarzą mową,
W mroki, wśród których ludzkość mrze w zapasie,
By bliżej ściągnąć Piękno w wiecznej krasie,
Bóg spuścił wielką skałę granitową.

Obłoki, które ku wschodowi płyną,
Komety, które wloką zwój ognisty,
Zdumione stają w drodze swej wieczystej,
Tytana głowy nigdy nie pominą.

Ta twarda skała, wiekom stawia czoło,
W jej wnętrzu szczere ukrywa się złoto,
Ku niej się żeglarz kieruje z ochotą.

Bo chociaż morze wścieka się w około,
Jej skroń, stercząca na wschód czaszką gołą,
Napełnia serca wolności tęsknotą.

II.

Duch leci ku wam, gdzie sekwańska strona,
Tam, gdzie wielkiego czcicie Litwy syna,
Którego imię w jeden łańcuch spina
Słowiańskie, w świecie rozpierzchłe plemiona.

Na zmiany czasu dumnie się uśmiecha,
Panując w myśli wszech, — jako mdła trzcina
Wszelaka innych sława się ugina,
Kiedy on śpiewa — wszystko mrze bez echa.

Nad marmur, bronzy, które mu stawicie,
Panuje w sercach jakoby bożyszcze,
Duszy jest widny, gdziebądź się zwrócicie.

Śpiew jego lotos czarodziejskiej krasy
I siły; kto go zrozumie, ten zyszcze
Poczucie szczęścia na przyszłości czasy.

III.

Zaiste słusznie miał na imię Adam,
On był poezyi waszej ojciec prawy,
Że czcią ku niemu wznoszę wzrok mój łzawy
I hołd miłości u nóg jego składam.

On stał na duchów nieśmiertelnych czele,
Wpatrzony w lepszą przyszłość wieszczem okiem,
I budził w tłumach myśli, długim tokiem,
Co większa: czyny, rodzące się śmiele.

I jeśli naród przed nim skłania głowę,
Cóż w obec niego rzec poeta może?
Chyba przed sławą czoło zgiąć w pokorze.

Czem gwiazdy niebios? róże purpurowe?
W nim krasa zgodnem roztacza się kołem,
W nim naród, pieśniarz idą z sobą społem.

IV.

(Dziady).

Gniew to rzecz święta, czuje to ma dusza,
Gniew oczyszczenie, to płomień Jehowy,
Gniew zapał, źródło siły piorunowej,
Wichrzycą, która marność świata wzrusza,

[1]) Portréty básníkův. Praha 1898. W następnym numerze *Przeglądu* podamy przekład sonetów poświęconych Słowackiemu i Krasińskiemu. (*Przyp. Red*).

Brzmi urąganiem gniew Twój — przerażony
Ręką oparcia szukam, w omamieniu
Patrzę w Meduzy twarz. Co? Łza w kamieniu!
Z tobą zapadam w noc i gwiazd miliony.

I wszystkie krzywdy Twojego narodu,
Depczącą stopę, tłuszczy śmiech w pogoni,
Łzy morza, świadka wielkich słońc zachodu,

Ja czuję niby rany swego czoła,
Jak jęk mrącego, co się śmierci broni,
Do Boga próżno o mściciela woła.

Przełożył z czeskiego *Bronisław Grabowski.*



Kaczkowski o Ujejskim.

(Dokończenie.)

Co do drugiego, Ujejski, przywłaszczywszy sobie rolę polityczno-społecznego trybuna, występuje zarazem jako sędzia w literaturze. Jeżeli tam na zgubnych się opiera zasadach, to tu na jeszcze daleko zgubniejszych. Wychodzi bowiem przedewszystkiem z przekonania, iż lada niedouczonemu chłystkowi, lada skrybie kilkudziesięciu wierszyków, wolno jest zasiąść na krześle sędziowskiem i powoływać do siebie ludzi, którzy swoje żywoty poświęcili poważnej pracy około oświaty narodu. Naucza dalej, iż ktokolwiek jakąś książkę napisał, ten już nie jest człowiekiem wolnym, bo za tę zasługę publiczność ma prawo wziąć go w niewolę, zamienić w swego murzyna i kazać mu dalej pracować wedle swego upodobania — a raczej wedle upodobania występujących w imieniu publiczności trybunów. Biada mu, jeżeli nie będzie to pisał i tak pisał, jak mu tacy trybunowie rozkażą, — biada mu, jeśli wyczerpawszy swe siły, nareszcie pisać przestanie: w każdym takim razie zostanie powołanym przed sąd i zostanie ogłoszonym za hultaja i zdrajcę. Mówię to bez wszelkiej przesady, — i pytam się pana otwarcie, czy nie tak postąpił Ujejski z Polem? Siemieński powiada, że po takich krytykach nie pozostałoby autorom nic, jak wziąć się za barki. Wieszczym duchem to przepowiedział, bo już się wzięto za barki, jak mi donoszą ze Lwowa. Lecz w gruncie rzeczy Ujejski wymaga daleko więcej: bo cóż z takiej klątwy rzuconej na Pola wynika? Oto oczywiście, trza Pola powiesić. Tego ataku, podług mojego widzenia rzeczy, na żaden sposób pozostawić nie można. Pod taką opieką, jaką nad autorami rozciągają Ujejski i jego zacni druhowie, żyć niepodobna. Bo pod taką opieką dosyćby było jedną xiążkę napisać, któraby miała szczęście podobać się w kawiarni i na ulicy, i nie być w stanie napisać drugiej, ażeby był ogłoszonym za zdrajcę i oddanym na wzgardę publiczną. Pod taką opieką nie wolnoby było nikomu mieć swoich własnych przekonań, nie wolnoby było w nie wątpić ni wierzyć, nie wolnoby było nawet wznieść się myślą i duchem nad poziom potrzeb przez lwowskie dzienniki uznanych, bo to wszystko jest zdradą. Takie mając widoki przed sobą, pytam się, czy możnaby się komukolwiek dziwić, gdyby całkiem pracować zaprzestał, gdyby zwątpił we wszystko i gdyby wreszcie wolał żyć pod jarzmem niemieckiem, tureckiem lub innem, niżeli pod biczem takich kawiarnianych trybunów i literackiego kozactwa? Na nieszczęście wszakże wielka publiczność ohydnej natury tej lamparteryi nie pojmuje, a występności tego nowego despotyzmu nie widzi. Owszem przeciwnie, tłum bezrozumny, wynoszący z radością zasłużonych ludzi nad siebie, lecz z większą jeszcze zazwyczaj radością patrzący na to, jeżeli ktoś takich ludzi chwyta za barki i wrzuca do błota, cieszy się z tego, — a uznając, że Ujejski jest człowiek tęgi a Wincenty Pol zdrajca, czeka z niecierpliwością, rychło kolej przyjdzie na drugich. Więc choćby nie dlatego, ażebyśmy siebie samych z pod tego jarzma zagrażającej nam niewoli wyjarzmili, to już dlatego, ażeby krzywe pojęcia ogółu sprostować i ich niezdrowe uczucia ozdrowić: jest wedle mojego zdania koniecznością niezbędną, przeciwko tym występnym uroszczeniom zaprotestować i klątwę rzuconą na Pola na samych-że klnących odrzucić.

Przystępuję wreszcie do zakończenia.

Tu przedewszystkiam muszę napomknąć, iż zdania te, które objawiam w tym liście, nie są wyłącznie mojemi, lecz owszem mają także obszerniejsze poparcie. Cała światlejsza i poważniejsza część publiczności, wszyscy ludzie upatrujący korzyści dla narodu w owocach statecznej pracy, lecz nie w wyskokach szalonej fantazyi, w owocach głównie porozumienia, miłości i zgody, ale nie w kłótniach, rosterkach i burdach, tak samo myślą i czują. Podczas publikacyi tych artykułów odebrałem wiele listów z Krakowa i Lwowa i z wielu osobami widziałem się osobiście, a stąd mam przekonanie dowodne o dość rozszerzonem istnieniu takiego zapatrywania się na te zdarzenia. Otóż niektórzy z tych ludzi odezwali się do mnie usiłując mnie nakłonić do zabrania głosu w tej sprawie i wystosowania odpowiedzi na artykuły Ujejskiego. Do protestacyi, która jest tak potrzebną i sprawiedliwą jak w mowie będąca, nie brakuje mi ani chęci ani odwagi; są jednak równie ważnie powody, które mi każą wziąć tę rzecz pod rozmysł wszechstronny. Z rozmysłu zaś okazuje się: iż ja nie powinienem zabierać pierwszego głosu. Sprawa ta bowiem ma swoje strony subtelne. Subtelność ta leży najpierwej w tem, iż ci ludzie obwinęli się w dwa nadzwyczaj śliskie puklerze: w liberalizm i patriotyzm, i trzeba tutaj niezmiernie silnie wystrzelić, ażeby strzał trafił w nich samych a nie prześlizgnął się po tych puklerzach i nie został potem skierowany w podnie-

sioną przez nich sprawę publiczną. Subtelność ta idzie jeszcze i dalej. Zapewne Pan także jesteś tego zdania, iż niektóre warstwy naszego społeczeństwa śpią w odrętwieniu i wymaga tego istotnie chwila obecna, ażeby zostały zbudzone. To przekonanie jest dosyć ogólne i sprawiedliwe. Otóż artykuły Ujejskiego mają istotnie tę zaletę, że budzą. Budzą wprawdzie jak człowiek pijany, tratując, depcząc, mordując: ale zapewne budzą — a to jest im ogólnie wzięte za zasługę. Chcąc tedy w nie uderzyć, potrzeba koniecznie uderzyć tak, ażeby najmniejszego nie mogło być wątpienia, w co uderzono — a tak uderzyć nie można ani siłą, ani zręcznością, tylko jedynie powagą. Ja zaś nie czuję w sobie takiej powagi. Ja wprawdzie może potrafię napisać tę odpowiedź tak jak potrzeba i zachować w niej odpowiednią powagę: ale nie zachowają jej pewnie ci, którzy w obronie siebie samych przeciw mnie wystąpią. Mniejszaby o to, bo bić się potrafię a nawet jestem pewny że w bójce z takimi szermierzami wytrwam niezmęczony do końca: ale bójka ta mogłaby tylko wtenczas przynieść skutek pożądany, gdybym zaraz na samym wstępie był pewnym, że stoi za mną przynajmniej jakaś znaczna część publiczności i nie stoi z wiarą w prawdy bronione przezemnie, ale z wiarą we mnie i prawdę, która zawsze jest we mnie. Tego się zaś na żaden sposób spodziewać nie mogę, bo najpierw, jako autor jestem jeszcze za mało popularnym zwłaszcza w Galicyi, a powtóre, z powodu pism moich, w których niejednokrotnie przeciw tym środkom rewolucyjnym występowałem, jakich się ci ludzie wiekuiście trzymają, mam już gotowych i dosyć nawet zawziętych wrogów w tymże samym obozie. Jeżelibym tedy ja a zwłaszcza ja sam przeciwko nim teraz wystąpił, to skutki są przewidziane: wywiąże się stąd kłótnia zawzięta, hałaśliwa i długa, — publiczność się będzie przypatrywać obojętnie tym scenom, — nikt nie zwycięży — a w końcu te ziarna wzajemnych niechęci i nienawiści, które już są rzucone, tylko się jeszcze pomnożą.

Tu trzebaby przemówić raz tylko a dobrze, przemówić tak, ażeby odpowiadać nikt nie śmiał, a chociażby odpowiedział, ażeby odpowiedź jego wydała się jak pęknięcie kapsli po strzale. A tak w tej sprawie przemówić potrafisz tylko Pan jeden. Pan masz za sobą wszystko, co do takiego kroku potrzeba i nikt Ci tego zaprzeczyć nie śmie i nie może. Pan złożyłeś jawne i świetne dowody patriotyzmu: biłeś się bronią żelazną, walczyłeś bronią moralną, cierpiałeś nawet za sprawę Polski — a ta przeszłość jest taka, że każdy musi ją uszanować. Powtóre, złożyłeś Pan równocześnie dowody liberalizmu. W młodości swojej stałeś pomiędzy tymi, którzy nieśli sztandar postępu przed narodem, wszystkie pisma Pańskie ówczesne są przejęte tym duchem, a co ważniejsza, choć wcześnie przeszedłeś na pole ścisłej nauki, żadne z pism Pańskich późniejszych nie może Pana obwinić o to, jakobyś choćby tylko na chwilę odstąpił od zasad wyznawanych w swojej młodości. Po trzecie, jesteś Pan człowiekiem, który już długoletniem życiem w mieście stołecznem i na oczach wszystkich, już rozległemi stosunkami ze światem, już sprawowaniem publicznych urzędów, złożył niezbite i wypróbowane dowody osobistej zacności, i wskutek niej używa powszechnej czci i miłości. Po czwarte, olbrzymią i żelazną swą pracą, którą na polu historyi przeniosłeś zawczasu wszystkich swoich poprzedników i zgórowałeś współczesnych, zdobyłeś sobie jedno z najpierwszych miejsc w naszej literaturze, miejsce tak wzniosłe, poważne i ogólnie uznane, iż żadna siła, choćby też najkrzykliwsza, żaden wzgląd na chwilowe potrzeby, choćby też najnaglejszy, jego znaczenia ani zaprzeczyć ani umniejszyć nie zdoła. Oprócz tego wszystkiego masz Pan jeszcze zdrowe i przenikliwe pojęcie naszych stosunków społecznych i literackich, masz powagę myśli i powagę wymowy, masz nawet zadziwiającą trafność uderzeń do takich wystąpień potrzebną, — jak sobie dobrze to przypominam z artykułów przeciw Zielińskiemu, Delinowskiemu i innym.

Otóż, o co mi chodzi, weź Pan tę sprawę na siebie; jak jesteś pierwszy pomiędzy nami, tak pierwszy wystąp przeciw tym terrorystycznym pochuciom. Jestem przekonany najmocniej, że jeden artykuł napisany przez Pana odrazu łeb urwie tej kozaczyźnie, — nikt nie odpowie, — cały naród przyklaśnie i przy nas będzie wygrana!“

. . . .

„Na wypadek taki, gdybyś Pan miał także jakieś powody do niezabierania głosu w tej kwestyi, natrącam jeszcze myśl, iż można-by ogłosić jakąś protestacyę zbiorową. Jestem jednakże zdania, iż w takim razie potrzeba-by koniecznie, ażeby taki manifest podpisali nietylko wszyscy piszący, którzy mieszkają we Lwowie, ale i znamienitsi autorowie z Krakowa, a oprócz nich koniecznie i ci, którzy mają błyszczące dla wielkiej publiczności imiona, jak n. p. obadwa Stadniccy, Kazimierz Wodzicki, Alexander Krasicki, który-to ostatni był temi dniami u mnie i jest jednym z najwięcej naglących ku takiemu wystąpieniu. Gdyby o to chodziło. można-by zebrać bardzo wiele podpisów pomiędzy szlachtą, zwłaszcza krzątającą się jakokolwiek około spraw publicznych, jednak mniemam tylko natenczas, jeśli-by ta protestacya nie była obroną osoby Pola. Ja z mojej strony każdą protestacyę przeciwko czynnościom tej koteryi podpiszę“.

. . . .

Protestacya ta, o której co dopiero słyszeliśmy, nie przyszła do skutku, wobec niektórych głosów prasy, jakie się teraz odezwały. Sam nawet Kaczkowski mówi o tem najwyraźniej w liście drugim: „O protestacyi przeciwko artykułom Ujejskiego z naszej strony nie ma

co ani myśleć".... Czy zarzuty Kaczkowskiego tu zawarte są słuszne i sprawiedliwe — nie nam o tem sądzić. Podajemy tu tylko surowy materyał wielce przydatny dla przyszłego biografa Kornela.

S. Z.

Śmieszna dola.

Sylwetki Brolisa [1]).

...W przeszłym roku poznałem pewnego domorosłego filozofa, Juliusza Stoczka, który dowodzi, że gdy do szkół zostanie wprowadzona gimnastyka, pensyonarki i uczniowie nie będą pisywali powieści, albowiem zbyteczne od lekcyi chwile użyją na szlachetny rozwój organizmu, jeżeli zaś jakie cudowne dziecko zamożnych rodziców, nie chcąc uczęszczać do szkoły, napisze nawet w wolnym czasie głośny romans, dorośli o tyle staną się mądrymi, że nie zechcą czytać wielotomowych powieści o tem, jak człek jadł, pił, spał — i z kim się ożenił. Natenczas nietylko romanse, lecz dla zaoszczędzenia czasu i biografie rozmaitych znakomitości, co się u nas tak mnożą jak komary w bagnistych zaroślach, będziemy przekazywali potomnym w kształcie sylwetek.

Zważywszy to zdanie, postanowiłem uczynić próbę, czy ma słuszność mój sąsiad, to jest, czy można zapomocą sylwetek wyrazić treść ludzkiego życia. O żadne tendencye nie kuszę się, a nawet morałów dla oszczędzenia papieru użyję w skromnej ilości, zastrzegam sobie jeno prawo, gwoli własnej i czytelnika rozrywki, pogwarzyć niekiedy po sąsiedzku o rozmaitych zjawiskach natury i społecznego życia. Owe esy-floresy, jako ozdoby sylwetek, urozmaicą obraz.

Co się tyczy barwy, Juliusz Stoczek, który podarował mi nożyce, choć niezbyt ostre, lecz ukute ze stali, wygrzebanej z wnętrza rodzinnej gleby, przyrzekł dostarczać i papieru, a uprzedził, że chociaż arkusze będą rozmaitych kolorów, nie należy wybierać barw, lecz wycinać z takiego kawałka, jaki się zdarzy. Jest to pomysł, jak widzimy, trochę pstry, lecz oryginalny. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Być może zapytasz czytelniku, z jakiego powodu, nie bacząc na to, że mamy tak wiele pięknych historycznych i obyczajowych powieści, napisałem te dziwaczne sylwetki, które autorowi, krom narzekania, nic nie przyniosą...

Na to mogę ci odpowiedzieć:

Jeżeli choć raz się zaśmiejesz, a twój brat gniewnie splunie — jeżeli u obu was choć na chwilę myśl wzleci w górę, by zdobyć mały promyk dla ziemi... jeżeli zaczerpniecie błota, by rzucić w oblicze filozofa praktyczności o sumieniu rozciągłem w rodzaju przyjaciela mego, Juliusza Stoczka — będę nagrodzony.

Zresztą czytaj uważnie, a może zrozumiesz, jak się ludzie śmieją, gdy łez nie starczy: a jeśli nie zrozumiesz — dobranoc, śpij na zdrowie.

I.

Biednemu zawsze wiatr w oczy.

Wicher się rozwściekł. Wzleciał, zerwał szyld perukarza i rzucił go jako nieużyteczny sprzęt do zbłoconego śniegu. Dalej dopadł chorągiewki na dachu i nuż z nią igrać! Zrazu chorągiewka pokręciła noskiem zuchwale, lecz, zmiarkowawszy, że z silnym sprawa, opamiętała się i stanęła w takim kierunku, jakiego wymagał możny wicher. Podobała się giętka istotka synowi pustyni, więc jął nią obracać w różne strony. Posłuszna chorągiewka wartko się zwija... aż zbiła się z tropu. Okręciła się, jak hoża dzieweczka w walcu, pisnęła przeraźliwie, niby basetla w ręku swawolnego nieuka i runęła jak niezgrabny tancerz.

Nawet chorągiewce na dachu może się przytrafić nieszczęście!

Po tej zabawie wicher pomknął dalej. Na skręcie ulicy uderzył się o kamienny róg domu, jęknął ponuro, zatrzymał się, by odetchnąć i tutaj przy bladem świetle latarki, ujrzał, że całą swą biało-śnieżystą suknię poplamił w miejskiem błocie, więc, zawstydzony, runął w ciasną, ciemną uliczkę... runął — i osłupiał z podziwu.

Wysoki barczysty człowiek szedł ulicą zgięty we dwoje; wtem chwycił się ręką za pierś, zgrzytnął i usiadł na bruku... Podniósł się, zrobił kilka kroków, jęknął i upadł.

— Ho-ho! dam ci się we znaki — pomyślał wicher i sunął wzdłuż uliczki.

Tymczasem biedak, starając się powstać, chrypliwym głosem wyjęknął: Biednemu zawsze wiatr w oczy...

Nie dokończył wyrazu, bo rzucający się nań w tej chwili wicher wtłoczył mu go napowrót do gardła. I znów padł, już na dobre.

Przeciwnik harcował naokoło, czekając, nim się obalony podniesie, by wpaść nań znowu, lecz tenże leżał spokojnie.

Zdziwiony tedy wpada nań, szarpie za rękę, rwie na piersiach szmaty odzienia, zagląda w oczy; człowiek się nie rusza.

— Zabiłem go — wyszeptał z trwogą i pod wpływem strasznej myśli, oraz dla ukrycia zbrodni, rzucił na leżącego swą zbłoconą suknię, z krzykiem przeraże-

[1]) Brolis (M. Szolkowski) zmarł przed paru laty. *Gazeta Polska*, która drukuje całą jego „Śmieszną dolę", obiecuje niezadługo zapoznać czytelników z całą pracą i życiem utalentowanego pisarza. *Przegląd* ze „Śmiesznej doli" poda tylko urywki, wiążąc je nicią streszczenia.

nia przeskoczył miejskie mury i przez pole pomknął do lasu.

Nazajutrz o świcie wyrobnicy, śpieszący do pracy, znaleźli na ulicy okrytego szronem człowieka; wkrótce zaś stało się wiadomem, że zmarły zwał się Szymonem, że została po nim wdowa i mały Szymonek.

II.

Nader filozoficzne badanie.

Pytanie: czem był Szymon?

Jedni nazywali go człowiekiem, inni — bydlęciem. Mógłby się nawet zdać mechanikowi jako maszyna do rozbijania głazów.

Roztrząśnijmy te zdania.

Patrząc na szeroki kark i ogromne żylaste ręce Szymona, gotowibyśmy się zgodzić ze zdaniem ostatniem, lecz co znaczyła głowa? Prawda, w ciągu całego ruchu machiny, ta głowa, jako niepotrzebny sprzęt, była zwieszona ku ziemi, lecz w każdym razie była. Nazwijmy ją organem w zarodku, czy też szczątkowym organem, wystarczy to zawsze do zbicia mniemań mechanika.

Ci, którzy twierdzili, że Szymon był bydlęciem, przytaczali nader ważne dowody: mianowicie, że nie posiadał żadnych towarzyskich zalet, że o kształceniu gustu, lub wymaganiach komfortu czy mody najmniejszego nie miał pojęcia, sypiał na brudnej ziemi, żywił się byle odpadkami, że ani woń śmieciska, ani nawet perfum nie sprawiała na nim żadnego wrażenia... Wszystkie te dowodzenia możnaby zbić przypomnieniem, iż Szymon przy sposobności upijał się niegorzej od panów, a gotowością do bójki wyrównywał starożytnym rycerzom... Prawda, zwalczonemu nie odbierał konia, zbroi i cekinów, lecz taka drobnostka nie może służyć za dowód, że Szymon nie był człowiekiem. Dajmy na to, że nim był.

Trudniej odgadnąć, po co istniał ten t. zw. człowiek na ziemi.

Wszystkie czynności, które wypełniał w ciągu życia, nie gorzej mógłby wykonać osioł lub wielbłąd, lecz tu znać mądrość przyrody: Szymon przewyższał owe istoty tem, że utrzymanie jego znacznie mniej kosztowało, zaś będąc głodnym, nigdy nie ryczał.

Sądząc Szymona, jako obywatela, ujrzymy, że i w tym względzie przysłużył się ludzkości, bo, umierając, zostawił na jej usługi Szymonka.

* * *

Trzy chóry: księży, śpiewaków i muzyków — dążyły zwolna po ulicy i napełniały przestrzeń świętemi hymnami. Dwadzieścia cztery czarne postaci niosły zapalone latarnie. Cztery konie, ubrane w aksamitne z srebrnemi szamerowaniami opończe, ciągnęły wóz. Na wozie, otoczona służbą, odzianą w kolor śmierci, ubarwiona kwiatami, obita srebrem i lamowana sutemi frendzlami stała trumna, w niej zaś spoczywały zwłoki...

Zapomniałem uprzedzić, że tę procesyę spotkała tylko Szymonowa, wracając z pogrzebu męża: gotowiście pomyśleć, że Szymona właśnie tak chowano — nie. Zresztą, czyż nie wszystko nam jedno? Tutaj główną rzeczą śpiew, muzyka, latarnie i konie, jednem słowem cały aparat, który nam przyjemność sprawia.

Przechodząc mimo karawanu, wdowa spojrzała na strój koni i pomyślała:

Gdybym miała choć jedną z tych szmat, zrobiłabym dla Szymonka ciepłą delię...

Tak upośledzoną była moralność tej kobiety!

Po tej myśli Szymonowa opuściła głowę i ruszyła w swoją drogę, nie zapytawszy nawet, kogo grzebią, co przekonywa nas, że jej inteligencya była też w pierwotnym stanie.

Powinna się była domyśleć, że skoro ktoś sili się na okazałość, należy być ciekawym, kogo to chowają? a dowiedziawszy się, pokręcić smutnie głową i powiedzieć: ach, ach...

III.

Przy kominku, na jawie i we śnie.

Wieczorem po pogrzebie chłód wzmógł się. Śnieg wielkiemi płatami padał na ziemię, jakby chcąc zakryć jej brudy. Wicher tułał się po ulicach miasta jak żebrak bez noclegu.

Pod taki czas przyjemnie jest siedzieć w gronie rodziny przy kominku i gwarzyć. Ogień, wybuchając wesoło, niesie błogie ciepło, rzuca naokół fantastyczne odblaski, ubarwia półcieniami przedmioty. Na lśniącej się, wzorzystej posadzce pląsają plamy światła. Portrety przodków i obrazy świętych, zawieszone na ścianach, stają się uroczo — tajemniczemi. Podzwrotnikowe rośliny w wazonach, tęskne, zadumane, unoszą wyobraźnię daleko za morza, do piękniejszych krajów i lepszych ludzi. Miękkie kobierce w przyległych pokojach tłumią stąpania służących... Błogo, spokojnie jak w raju. Dusza topnieje, niby wosk, pod wpływem ciepła; czujesz się niezmiernie dobrym: muchybyś w tej chwili nie skrzywdził, o słoniu zaś nie warto mówić...

Pan Brzuchalski był właśnie w takiem rozmarzeniu, gdy wicher zalepił mu śniegiem okna, gwizdnął szyderczo i poleciał dalej.

Jakaż okropna pogoda — szepnął szanowny mąż, wodząc dłonią po jedwabnych włoskach syna i rozrzewnionym głosem dodał:

— Przyjemnie ci, synku, siedzieć o tak przed kominkiem, a jak jest tym, co nie mają ciepłej izby, a nawet odzieży. Ty masz ojca i mateczkę, którzy cię pieszczą, kochają, jakże muszą być nieszczęśliwi ci, co nie mają rodziców — sieroty...

Pan Brzuchalski umilkł i, zamyślony, poważny wzrok utopił w zwierciadle, gdzie widział swe szanowne oblicze oświecone ogniem kominka i moralną potęgą. Skruszony synek ucałował godne ręce papy. Zapewne podziękował mu za to, że jest nie samolubem. Samolub nie raczyłby żyć dla przyjemności syna, umarłby najspokojniej i kwita.

Nie, pan Brzuchalski nie uczyni tego, nie zechce, ażeby chłopak pozostał sierotą i nieukiem; poprowadzi go drogą żywota, aż ten urośnie duży, duży — i, nauczony szczytnemi morałami ojca, będzie też kiedyś prawił swej dziatwie o chłodzie, głodzie i nędzy... Ci zaś wnukom, wnuki prawnukom — i tak do skończenia świata ród Brzuchalskiego będzie mówił, mówił, mówił....

* * *

Nazajutrz zrana rządca p. Brzuchalskiego wszedł do sutereny, gdzie mieszkała Szymonowa.

— Ej, jejmość, czy zaległość za mieszkanie płacisz?...

Szymonowa była kobietą przebiegłą, rozumiała więc, że łzami wiele można zrobić, a ponieważ — podług świadectw mądrych ludzi — łzy niewieście płyną na każde zawołanie, nuż tedy w szlochy.

— Wielmożny dobrodzieju, a skądbym mogła zapłacić! Niech dobrodziej choć o miesiączek zaczeka... zapracuję, oddam.

Rządca zmarszczył czoło i mruknął:

— Mnie szlochów nie potrzeba. Nie masz czem płacić, ruszaj do licha: tutaj nie przytułek.

— Mój złoty dobrodzieju, a zlituj się — jęknęła baba i bęc plackiem do nóg.

Pokora — mówią — niebo przebija. Pan rządca, jako człowiek, który we wszystkiem zgadzał się z wolą niebios, lubił też pokorę, więc udobruchał się trochę i rzekł poważnie:

— Powinniście zrozumieć, że ja sam służę i nie mam prawa rozporządzać cudzem dobrem.

Kobieta, korzystając z nastroju rządcy, cienkim głosem pisnęła:

— Możebym poszła do p. Brzuchalskiego?

— Broń Boże! Czy chcecie, żebym z waszej przyczyny stracił miejsce? Zaległe parę rubli i tak muszę za was zapłacić... pan Brzuchalski lubi porządek... Ruszajcie sobie do licha, nie róbcie mi tarapatów.

Pan rządca gniewnie splunął i wyszedł.

Wieczorem Szymonowa, niosąc węzeł łachmanów i wiodąc za rękę drżącego Szymonka, wyszła z suteryny. Synek pana Brzuchalskiego wracał z przechadzki. Baba zmiarkowała, że dziecko nietrudno będzie ująć łzami; opuszcza więc Szymonka, biegnie do panicza i rzuca mu się do nóg.

— Paniczyku, choć jeden miesiączek niech papo pozwoli zostać w mieszkaniu, — potem cieplej będzie.

Panicz wzdrygnął się na widok kupy łachmanów, krzyknął w trwodze: „precz, precz!“ i uciekł. Drżący wpadł do pokoju ojca.

— Co ci jest, Jacusiu? — zapytał pan Brzuchalski.

— Żebraczka mnie przestraszyła; prosiła, żeby papo dał jej mieszkanie na miesiąc — ta Szymonowa... papo wie — taka brzydka...

— Łotrzyca! — zawyrokował pan, kojąc przestrach syna.

* * *

Poznał swój swego. Szymonowa została przyjęta na mieszkanie przez wyrobnicę Janową.

Śniło mi się, iż nazajutrz zrana wdowa zwróciła się do gospodyni z zapytaniem:

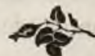
— Czy nie mogłabyś, pani Janowa, wytłómaczyć snu. Zdawało mi się, że pasło się na jałowym gruncie siedm krów chudych; wtem przyszło siedm tłustych, rzuciło się na chude i pożarły je; przez co stały się dwakroć gładsze, sierść połyskiwała niby srebro, a tłuszcz występując kroplami, niby rosa lub łzy, padał na rolę... jednak nie użyznił jej, owszem, wypalił do szczętu, aż nie pozostało żadnego źdźbła; natenczas owe krowy z wielkim rykiem gnały do miasta, gdzie żydkowie złapali je za rogi i zaprowadzili do szlachtuza...

— E, pani Szymonowa, sen — mara, Bóg — wiara.

Pan Brzuchalski tejże nocy widział obraz wręcz przeciwny. Śniło mu się, że na bujnej łące pasło się siedm krów tłustych, przyszły inne chude, rzuciły się na tamte i połknęły je, same jednak pozostały chudemi.

Gdy się zbudził, strwożony wyszeptał:

— Czyżby ta kobieta dotąd jeszcze pozostawała w suterenie? (C. d. n.).



Z dziejów pomnika.

(Ciąg dalszy).

Zanim opowiem dalsze dzieje pomnika, muszę poruszyć sprawę, która zdawała się być ściśle z nim związana.

Jak wiemy, komitet pomnikowy miał się zająć i sprowadzeniem zwłok Mickiewicza do Krakowa, wybrał nawet komisyę, której polecił rzecz przygotować. Tymczasem sprawa ta poszła w zapomnienie. Nie zapomniał o niej jednak p. Władysław Mickiewicz, który przybywszy w czerwcu r. 1884 do Krakowa i zaproszony na posiedzenie komitetu, zapytał się, co komitet w tej mierze zdecydował. W odpowiedzi na to zapytanie p. Stanisław Tarnowski oświadczył, że na porządku dziennym stoi tylko sprawa pomnika, a więc nie mo-

żna się zajmować sprawą odrębną. Ponieważ reszta komitetu przyjęła tę odpowiedź milcząco, więc p. Mickiewicz po ukończeniu posiedzenia przystąpił do prof. Tarnowskiego chcąc się prywatnie dowiedzieć, jakie jest jego na tę rzecz zapatrywanie. I dowiedział się, że obecnie nie jest pora właściwa do sprowadzania zwłok Mickiewicza, że powinniśmy unikać wszelkich manifestacyj, bardzo niestosownych w obecnych czasach.

Rzecz tę podaję z opowiadania p. Władysława Mickiewicza, który natychmiast po posiedzeniu przyszedł do mnie, słusznie rozgoryczony na komitet. Czytał, że komitet sprawą sprowadzenia zwłok się zajmie, podobno nawet porozumiewano się z nim w tej mierze, a tu po paru latach dano mu wyraźnie do zrozumienia, że samą myśl już pogrzebano.

Tegoż samego dnia, kiedy p. Mickiewicz był u mnie, zdałem sprawę z jego opowiadania w gronie kilkunastu obywateli. Wzięto odrazu rzecz do serca i w ciągu kilku godzin zebrano około 500 guldenów na sprowadzenie zwłok Mickiewicza. Rezultat składki ogłosiliśmy w *N. Reformie,* do której też nadeszły zaraz różne na ten cel kwoty z kraju i zagranicy. Wkrótce pod przewodnictwem ś. p. Teodora Baranowskiego zebrało się w Towarzystwie strzeleckiem grono osób zaproszonych do zawiązania komitetu. Byli to jednak ludzie jednego tylko stronnictwa, co, według mojego przekonania, nie licowało z powagą zadania, bo Mickiewicz nie należy do stronnictwa, lecz do całego ogółu. Poparty przez ś. p. dra Stanisława Paszkowskiego, zdołałem przeprowadzić wniosek, ażeby zaprosić do narad liczniejsze grono obywateli ze wszystkich stanów i obozów. Ułożono listę i w parę tygodni później na licznem zgromadzeniu w sali posiedzeń Rady miejskiej wybrany został komitet. Z przykrością wyznać muszę, że dzięki osobistym niesnaskom i niezadowoleniom, dalsza akcya została przerwana. Byli ludzie, którzy wyłącznie sami rzecz chcieli przeprowadzić, ostygli więc natychmiast, kiedy, wbrew ich życzeniom, weszli do komitetu ludzie odmiennych od nich przekonań. Wybrany komitet nie zebrał się ani razu.

Cała ta akcya miała tylko ten skutek, że komitet pomnikowy w obawie, aby „niepowołani“ nie zajęli się sprowadzeniem zwłok wieszcza, odgrzebał swoje dawne uchwały i udawał, że myśli o zadośćuczynieniu i pod tym względem żądaniom ogółu. Mamy na to dowody urzędowe. I tak na posiedzeniu komitetu pomnika z dnia 10. października 1886, na zapytanie jednego z członków: „jak stoi sprawa przeniesienia zwłok Mickiewicza do katedry na Wawelu“? — przewodniczący Dr. Szlachtowski odpowiedział, że „komisya, która już pod tym względem poczyniła kroki, zda sprawę na najbliższem posiedzeniu“. Naturalnie, że komisya sprawy nie zdała, więc znowu na posiedzeniu z dnia 9. lipca 1887 roku, na wniosek jednego z reprezentantów z młodzieży uchwalono, „aby komisya programowa rozpatrzyła także sprawę sprowadzenia zwłok ś. p. Adama Mickiewicza do Krakowa“ [1]). Naturalnie, że komisya programowa sprawy tej... nie rozpatrzyła.

Dopiero w roku 1888 młodzież akademicka widząc, że nie można wierzyć komitetowi pomnikowemu, udała się do dra Ferdynanda Weigla z prośbą, aby stanął na czele osobnego komitetu. Życzeniu jej stało się zadość. Wydano odezwę, posypały się składki. Porozumiano się z rodziną, przeprowadzono rokowania z rządem francuskim, całą rzecz przygotowano. Wówczas Wydział krajowy wziął sprawę w swoje ręce i dostarczył potrzebnych funduszów do uroczystego złożenia zwłok Mickiewicza w krypcie na Wawelu. Wspaniały ten obchód odbył się 4. lipca 1890 r.

* * *

Powracamy teraz do sprawy pomnika.

Ogólne niezadowolenie z rezultatu drugiego konkursu — czego wyrazem była przytoczona opinia krakowskiego Koła artystyczno-literackiego, do której się przychylili jednozgodnie wszyscy warszawscy członkowie komitetu, oraz reprezentanci młodzieży uniwersyteckiej — zmusiło komitet do szukania innej drogi wyjścia, a to tem więcej, że okazała się różnica zdań nawet pomiędzy „miejscowymi“ członkami komitetu [2]). Ale nie chciano się przyznać do popełnienia błędów i ogłosić konkurs trzeci.

Na rękę komitetowi wypadły nowe projekty Matejki. Wielki artysta wziął udział nietylko w pierwszym, ale i w drugim konkursie; porzucił myśl kolumny, a narysował wspaniały sarkofag pełen symbolicznej treści. Był to jednak sarkofag, a nie pomnik, był to wreszcie rysunek, a nie pomysł rzeźbiarski. Może z pewnemi zmianami dałby się wykonać i ustawić przy wewnętrznej ścianie Katedry lub kościoła Maryackiego, ale nie na rynku, lub wogóle na otwartem miejscu. Widząc, że projektu jego nie wzięto nawet w rachubę, że poprostu zamilczano o nim na posiedzeniu sądu konkursowego, narysował Matejko projekt trzeci i przesłał go komitetowi.

Mickiewicz na tym trzecim projekcie siedział półnagi, bo z obnażoną piersią i nogami, z wieńcem na głowie, w pozie przypominającej Wernyhorę z obrazu autora projektu. Pod nim u dołu piedestału umieścił Matejko nagiego geniusza z orłem. Z boku stała niewiasta nadstawiająca ucho na słowa wieszcza; ruch jej ręki był tego rodzaju, że zdawało się, jakoby czesała włosy. Z tyłu pomnika przedstawił Matejko w nagich postaciach Dniepr, Wisłę i Niemen.

---

[1]) Sprawozdania z dnia 24, 25 i 26 posiedzenia komitetu. Kraków 1888, str. 7 i 10.

[2]) Zaznaczyć należy, że niepomyślny stan sprawy wpłynął nawet na wystąpienie z komitetu niektórych jego członków. J. E. Włodzimierz Dzieduszycki pisemnie, a J. E. Paweł Popiel ustnie, oświadczyli swoją rezygnacyę.

Dość było rzucić okiem na ten projekt, aby przekonać się, że lubo był więcej rzeźbiarskim niż dwa poprzednie, również jednak nie nadawał się na plac otwarty. Nizki a szeroki, rozłożysty, mógł jako fantazya rzeźbiarska, jako apoteoza znaleźć pomieszczenie w Muzeum narodowem lub wogóle w jakiej galeryi sztuki; wykonany w małych rozmiarach jako odlew z bronzu lub innego metalu, mógł służyć za ozdobę salonu. Sam pomysł wprowadzenia do komnika jako głównej figury półnagiego Mickiewicza był dziwnem niezrozumieniem tego, czego ogół od pomnika wymagał. Nawet artyści malarze, pełni zawsze uwielbienia dla Matejki i którzy z zachwytem wyrażali się o jego pierwszym projekcie (kolumnie), tym razem nie mogli się powstrzymać od ironicznego uśmiechu, a nawet nie wahali się w żart obracać pomysłu swego mistrza. Pamiętam kilka dowcipnych karykatur, pomiędzy któremi trzymał prym rysunek piórkiem Pruszkowskiego.

Ale komitet chwycił się tego trzeciego projektu Matejki jako deski ocalenia. Znał urok nazwiska wielkiego artysty, sądził więc, że przygłuszy nim wszelkie głosy niezadowolenia, wszelkie rezolucye, memoryały, wnioski i projekty tyczące się dalszego postępowania. I nie omylił się. Na wiadomość, że komitet odstępuje od zamiaru wykonania nagrodzonego projektu na drugim konkursie i że traktuje z Matejką — zrobiła się na razie cisza. Cicho też, bez protestów, a z pewnem zaciekawieniem przyjęto uchwałę powierzającą trzem znanym rzeźbiarzom wykonanie plastycznych modelów z projektu Matejki. Z trzech zaproszonych tylko dwóch stanęło do apelu: Rygier i Gadomski. W rok po drugim konkursie wystawiono oba modele w Sukiennicach w sali zwanej Langierówką. Patrzano na nie, uśmiechano się — i nikomu nie przyszło do głowy, aby skłaniać komitet do wystawienia Mickiewiczowi takiego pomnika. A! prawda, — był jeden zapalony zwolennik projektu Matejki. Ś. p. Humbert Krasiński tak się nim zachwycił, że wydał nawet pięknie wydrukowaną i ozdobioną fotografiami broszurę, w której starał się przekonać wszech wobec i każdego z osobna, że tak genialnie pomyślanego pomnika świat jeszcze nie widział. Autor w zapale wojowniczym nikogo nie oszczędzał, rąbał na prawo i na lewo, wszystkich obdarzał niepochlebnemi epitetami — a mimo to pozostał sam jeden ze swojemi zapatrywaniami. Ton zresztą broszury i jej argumentacya sprawiały wrażenie wysoce komiczne.

Komitet zebrał się 10. października 1886 r. Przyzwoitość nakazywała mu zastanowić się nad modelami wykonanemi według pomysłu Matejki. Sub-komitet przedstawił kosztorys i narzekał, że nie dało się zrobić z modelów dobrych fotografij. Obliczano, czy wystarczy zebrany fundusz, który wynosił wówczas 108.753 złr. O wartości artystycznej modelów nikt nie wspomniał ani jednem słowem. Po dość długiem kołowaniu, po udawaniu, że się projekt Matejki bierze na seryo, przyjęto prawie jednogłośnie, bo 21 głosami na 22 obecnych, następujący wniosek Dra Henryka Jordana:

1) Z uwagi, że projekt mistrza Matejki podniósł poziom pojęcia pomnika dla Mickiewicza i zużytkowanie jego myśli przy nowym konkursie może znakomite wydać owoce, komitet uchwala ogłoszenie nowego ostatecznego konkursu między polskimi rzeźbiarzami do dnia 1. września 1887 r.

2) Wykonanie tej uchwały, zwołanie Jury i ostateczne wzniesienie pomnika na podstawie nagromadzonego materyału, powierza komitet Drowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi, obecnie Marszałkowi krajowemu.

3) Dyspozycyę zebranych na ten cel funduszów powierza się Drowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi z obowiązkiem złożenia rachunków komitetowi, który też wedle jego uznania zwołanym być może.

Tak więc zmarnowawszy znowu rok czasu — komitet abdykował. Po projekcie Matejki pozostały tylko dwa wspomnienia: jedno zanotowane w protokóle, że „podniósł poziom pojęcia pomnika dla Mickiewicza", a drugie zanotowane w księdze składek, że ubyło z nich blisko 10.000 złr. [1]).

Abdykacya komitetu mogła być rzeczywiście stanowczym krokiem do posunięcia sprawy naprzód. Po tylu nieudałych przedsięwzięciach, po tylu bałamuctwach, po takiem zabagnieniu sprawy pomnika nie można się było spodziewać po komitecie, aby rzecz doprowadził pomyślnie do końca. Energia Zyblikiewicza, jego dobra wola, jaką niejednokrotnie w tej sprawie okazał, dawały dostateczną gwarancyę, że nie zawiedzie zaufania. Wprawdzie Zyblikiewicz miał swoje wielkie wady, był despotyczny, nie przebierający w środkach, ale liczył się z opinią ogółu. Pamiętano np. jaki skok nie tak dawno wykonał podczas jubileuszu Kraszewskiego: jubileusz ten chciał obniżyć, sprowadzić do małych rozmiarów, a wysunąć na pierwszy plan poświęcenie odrestaurowanych Sukiennic, ale kiedy w ostatniej chwili ujrzał jak Kraków napełnia się tysiącami przybyłych ze wszystkich części Polski wyłącznie dla Kraszewskiego, kiedy spostrzegł, że ogół mało zajmuje się Sukiennicami, porzucił swoich przyjaciół politycznych i w taki sposób stanął na czele uroczystości jubileuszowych, że go na rękach noszono. Także i w sprawie pomnika umiał Zyblikiewicz z czasem [2]) odczuć usposobienie ogółu, umiał zrozumieć, że kiedy pomnik ma stanąć z drobnych składek całego społeczeństwa i dla tego społeczeństwa, to nie można tym groszem ofiarnym rozpo-

[1]) PP. Rygier i Gadomski otrzymali łącznie 7.600 złr. Do tego dodać należy koszta wynajęcia pracowni, urządzenia wystawy, wykonania fotografij (sprowadzano fotografów aż z Warszawy) i inne drobne wydatki.

[2]) Piszę „zczasem" na tej podstawie, że kiedy z początku były wyraźne w pewnych sferach dążności do zabagnienia sprawy pomnikowej, Zyblikiewicz radził, aby za kapitał zebrany postawić kilka skromnych pomników w miastach galicyjskich.

rządzać według „widzimisię“ jednostek, lub też zastosowywać pomnika do potrzeb zaściankowej polityki.

Już w cztery dni po otrzymaniu dyktatury, bo 14 października 1886 roku, ogłosił Zyblikiewicz „nowy i ostateczny“ konkurs na pomnik. Ten pośpiech był nowym dowodem jego energji i wlewał też nadzieję w szybkie załatwienie sprawy.

Nadzieję tę podtrzymywały i warunki konkursu, bo stawiały rzecz jasno:

1) Pomnik ma stanąć w Rynku m. Krakowa.

2) Pomnik, mając stać w pośrodku placu, ma być samoistnym z dominującą postacią Adama Mickiewicza, jako narodowego wieszcza.

3) Pomnik projektowany ma zachować charakter stylu odrodzenia z użyciem granitu na części architektoniczne, bronzu na figurę główną, grupy lub figury dodatkowe, także płaskorzeźby i szczegóły ornamentacyjne.

4) Koszta wykonać się mającego pomnika wynosić mają około 100.000 złotych austryackich.

5) Przyjmowane będą do konkursu tylko rzeźbione projekta, wykonane w gipsie na skalę $^1/_{10}$ rzeczywistej wielkości i wymaga się tak starannego wykończenia modeli, iżby dawały dokładną miarę sądu o zdolności wykonania utworu.

6) Układ pomnika powinien odpowiadać warunkom monumentalności, tak w części figuralnej, jak i architektonicznej.

7) Terminem ostatecznym do nadsyłania prac konkursowych jest dzień 31 sierpnia 1887 r. do godziny 3 popołudniu.

8) Nazwiska sędziów będą przed terminem konkursu ogłoszone.

Dalsze punkty mówiły o wysokości nagród (3000 złr. „za projekt najodpowiedniejszy do postawienia“, 1500 i 1000 złr.) i stanowiły dodatkowe objaśnienia dla artystów.

Losy jednak nie przestały prześladować pomnika: w kilka miesięcy po ogłoszeniu konkursu Zyblikiewicz zakończył życie.

Śmierć Zyblikiewicza była prawdziwem nieszczęściem dla sprawy pomnika. Lubo obawiano się nowego jej przewleczenia, nikomu wszakże nie przychodziło na myśl, że dopiero w lat jedenaście po jego śmierci uporamy się z wystawieniem pomnika.

Komitet nie wiedział co robić. Warszawscy jego członkowie przesłali do Krakowa pismo, żądające aby władzę, jak została przelana na Zyblikiewicza, „złożyć w ręce jednej z trzech władz lub instytucyj krajowych autonomicznych, a mianowicie: Wydziału krajowego, Akademii Umiejętności lub magistratu miasta Krakowa (zapewnie myślano o Radzie miejskiej, a nie o magistracie), albo na delegatów po jednym z każdej z tych instytucyj“. Prócz tego Warszawa stawiała jeszcze inne żądania, a między niemi, aby „rozsądzenie ogłoszonego konkursu nastąpiło przy udziale członków sądu, wybranych w przeważnej liczbie przez konkurujących, w sposób obecnie powszechnie praktykowany“.

Wnioski warszawskie odczytane zostały na posiedzeniu komitetu z dnia 9-go lipca 1887 r. Dr. Majer, prezes Akademii Umiejętności, pragnął je wziąć pod obrady, popierał go dr. M. Sokołowski, popierali i reprezentanci młodzieży. Zgodzono się jedynie tylko na przedłużenie konkursu do 1-go stycznia 1888 r. Innych stanowczych uchwał nie powzięto z powodu, że zaledwo 16 członków było obecnych na posiedzeniu. Polecono tylko *ad hoc* wybranej komisyi przygotować wnioski na posiedzenie odroczone do września.

Posiedzenie wrześniowe nie doszło do skutku — dopiero 29-go października zebrał się komitet. Komisya wybrana do przedstawienia wniosków nie doszła do zgodnego porozumienia się. W imieniu jej większości ś. p. Faustyn Jakubowski motywował wniosek: „przelać władzę tę samą, jaką komitet przelał na ś. p. marszałka krajowego Zyblikiewicza, na Wydział krajowy z tem, że poprzednie uchwały komitetu mają być utrzymane, szczególniej uchwała co do miejsca“.

Natomiast referent mniejszości komisyi, Wł. Łuszczkiewicz, żądał, „aby władzę nadaną Zyblikiewiczowi przelać na pięciu wybrać się mających członków zamieszkałych w Krakowie i obeznanych z warunkami sztuki“. Ponieważ pierwszy z tych wniosków wypłynął z pisma dziewięciu członków warszawskich, sądzono zatem, że głosy te powinny być brane w rachubę przy głosowaniu. Tego zdania byli jednak tylko dr. Majer, Dr. Jordan, dr. Jakubowski, K. Przeździecki i przedstawiciele młodzieży, reszta członków sama postanowiła decydować. Jasnem było, że wniosek mniejszości komisyi ma więcej za sobą zwolenników, już choćby dlatego, że grzebał na nowo sprawę uchwalonego już tyle razy miejsca pod pomnik. I rzeczywiście 13 głosami przeciw 8 uchwalono wybrać pięciu dyktatorów. Dr. Jordan proponował na kandydatów komitetu ściślejszego pp.: Władysława Czartoryskiego, Karola Lanckorońskiego, Zachariewicza, Klaczkę i Asnyka, ale zwrócono mu uwagę, że członkowie komitetu ściślejszego mają mieszkać w Krakowie. Wybrano tedy: prof. Zachariewicza, K. Przeździeckiego, Artura Potockiego, Matejkę i Jaworskiego, prezesa Czytelni akademickiej. Niema jednak ani śladu w protokóle posiedzenia, aby komitet polecił przenieść się na stały pobyt do Krakowa p. Zachariewiczowi ze Lwowa i K. Przeździeckiemu z Warszawy, pomimo, iż uchwała opiewała wyraźnie, iż członkowie komitetu ściślejszego mogą być tylko wybrani z osób stale zamieszkałych w Krakowie. Nie trzymał się również komitet własnej przed chwilą zapadłej uchwały, że każdy z członków komitetu ma być „obeznany z warunkami sztuki“, bo kompetencyę w tym względzie można było przyznać tylko Matejce i Zachariewiczowi.

Oprócz tego na wniosek dr. Łuszczkiewicza, mimo opozycyi młodzieży, uchwalono dodatkowo:

1) Wszelkie dotychczasowe uchwały komitetu nie wiążą nowowybranego komitetu z pięciu.

2) Atrybucye pełnego komitetu ograniczają się nadal:

a) do sprawdzenia rachunków budowy i do odebrania wzniesionego pomnika;

b) do wydania uchwał w takich wypadkach, gdyby komitet z pięciu takowych zażądał.

Te właśnie wnioski, a nie inne, były przyczyną, że pomnika doczekaliśmy się dopiero w roku 1898. Zupełna dyktatatura, udzielona pięciu członkom, okazała się w skutkach fatalną.

Komitet ściślejszy utrzymał konkurs ogłoszony przez Zyblikiewicza, ale zaraz z góry się zastrzegł, że „w moc danego mu mandatu nie będzie się krępował wyrokiem sądu konkursowego“. Aby nie krępować się „opinią“, uchwalił komitet nie wystawiać nadesłanych modeli przed ogłoszeniem wyroku sądu konkursowego, który został zaproszony na dzień 16 stycznia 1888 r. Z 45 osób zaproszonych na członków tego sądu, nie stawiło się 25. Drukowane sprawozdanie zaznacza, że nie przyjęli zaproszenia: Józef Brandt, Wł. Łuszczkiewicz, Sł. Odrzywolski, O. Pietruski, P. Popiel, H. Rodakowski, M. Sokołowski, St. Tarnowski, St. Tomkowicz. Inni z zaproszonych, a zwłaszcza zamiejscowi, „nie mogli przybyć“.

Sąd konkursowy otworzył przemówieniem ś. p. Konstanty Przeździecki, mianowany hrabią przez dziennikarzy, i z tytułem tym wszędzie wydrukowany w sprawozdaniach komitetu, jakie wyszły pod jego redakcyą. Wystawę prac nadesłanych urządzał p. Z. Cieszkowski, również hrabia z woli reporterów. Ś. p. Przeździecki, zagajając posiedzenie, wyraził się z ironią o tych, „którzy w motywowanych listach wyrazili brak chęci należenia do naszego zgromadzenia“. Następnie jako dyktator pouczał członków, do czego są powołani. Komitetowi ściślejszemu szło mianowicie o to, według słów ś. p. Przeździeckiego, „żebyście panowie raczyli sądzić rzecz każdą według swojego przekonania, poza myślą wszelkiej praktyczności w postawieniu pomnika... nam idzie, żeby przekonania objawiały się w charakterze artystycznym, idealnym“.... Pp. Stryjeński i Wrotnowski w żądaniu tem widzieli sprzeczność z programem konkursu, który wyraźnie twierdził, że pierwszą nagrodę ma otrzymać pomnik uznany za najodpowiedniejszy do postawienia. Ś. p. Przeździecki kręcił się i tłómaczył, ale się nie wykręcił i nie wytłómaczył. Między wierszami sprawozdania widać, że wystąpienie jego, łamiące warunki konkursu i narzucające poniekąd swą wolę sądowi konkursowemu, uczyniło niesmaczne wrażenie. Zapewne następstwem tego wrażenia było odrzucenie wniosku p. Cieszkowskiego, który proponował, „aby obecni panowie z komitetu ściślejszego pozostali i przysłuchiwali się obradom“ [1]). P. Pawlikowski chciał odroczyć posiedzenie na czas dłuższy, a motywa przez niego podane były krytyką postępowania komitetu. „Należę do tych — mówił p. Pawlikowski — którzy poczytują za rzecz ubolewania godną, iż przed ferowaniem wyroku przez Jury, wystawa tych projektów nie była otwartą dla publiczności. Głosy poważne o to domagały się przy poprzednich wystawach modeli i głos obecnie powszechny, wśród publiczności jako też w dziennikarstwie, objawiał się w tym kierunku. Powodem, dla którego wystawa ta dla publiczności nie została otwartą, a dopiero ma być otwartą po zapadłym wyroku, jest chyba to, że obawiano się, aby ten głos ogółu nie wpłynął niekorzystnie na zdanie i wyrok Jury. Co do mnie, sądzę, że tego głosu ogółu nigdy obawiać się nie należy, i że jego wpływ nigdy i nigdzie nie może być szkodliwym w sprawie ogół obchodzącej. Szkodliwe tylko mogą być wpływy postronne, pokątne, a tym właśnie przeszkodzić może ten głos ogółu. Trzeba zwrócić uwagę i na to także, że, o ile się zdaje, publiczność, i, o ile dotąd z prasy sądzić można, prasa, niezbyt były zadowolone z wyboru teraźniejszego Jury. Mianowicie zarzucano, że w naszem gronie nie znajdują się ci, którzy przedewszystkiem powinni się znajdować, ci którzy mogą być sędziami najkompetentniejszymi, to jest artyści. Ale oprócz tego zarzucano rzecz drugą, co się niestety słusznem okazało, że w bardzo znacznej części członkowie zamiejscowi zaproszeni zostali do Jury tacy, o których można było z góry wiedzieć, że nie przyjmą wyboru, lub nie przyjadą. Skutkiem tego wytworzyła się sytuacya, która się stała powodem, zdaniem mojem, nader smutnego faktu, że niektóre osoby miejscowe zaproszone do Jury a bardzo pożądane z powodu rozgłośnej sławy znawstwa swego, bądź odmówiły udziału, bądź też nie przyszły na posiedzenie“.

Wnioskodawca wiedział naturalnie, że jego wniosek odraczający upadnie, bo trudno było od członków przybyłych z poza Krakowa żądać, ażeby po raz drugi przyjeżdżali — ale szło mu, jak widzimy, głównie zapewne o zaznaczenie „rozpowszechnionego mniemania, że ci, którzy najbardziej powinni się znajdować w tym sądzie, w tym sądzie się nie znajdują“. Zauważył to i p. Bełza, a pp. Dziekoński, Pług (Pietkiewicz) i Cieszkowski przyznali, że „wystawę projektów powinien był komitet otworzyć przed zwołaniem Jury“. W głosowaniu upadł wniosek p. Pawlikowskiego, który zaraz jednak postawił wniosek drugi. „Wiadomo panom — mówił — że w dziennikach warszawskich i lwowskich była po-

[1]) Odchodząc ś. p. Przeździecki, zrobił charakterystyczną uwagę, a mianowicie, aby sąd konkursowy nie dał się podpatrywać „przez służbę i osoby postronne“, gdyż „przedtem podchwytywano wiadomości dla pism publicznych, przed ukończeniem czynności sądu konkursowego“. Okropność!!!

dana wiadomość, przypuszczam nieprawdziwa, jakoby w Jury miał zasiadać współpracownik jednego z konkurujących modeli. Pod względem tym można mieć rozmaite zdania, czy godzi się, żeby współtwórca modelu zasiadał tutaj, lub nie. Sądzę jednak, że pożyteczną byłoby rzeczą, aby Jury wyraziło żądanie: żeby na wypadek, gdyby się któryś współtwórca tych modeli znajdował w Jury, tenże w obradach dalszych Jury nie brał udziału. Zastosować się do tego żądania, to będzie rzeczą sumienia jego, jeżeli się między nami znajduje". Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, ale nikt się nie przyznał, aby był współtwórcą, choć się taki między sędziami miał znajdować.

Obrad sądu konkursowego streszczać nie będę, dość, że na 21 modeli pierwszą nagrodę otrzymał projekt Godebskiego Nr. XI „Bez godła", drugą nagrodę zdobył „Maryar" Rygiera (Nr. XVIII), nagroda trzecia przypadła Gadomskiemu za projekt „Kruk" (Nr. XV).

Wynik konkursu spotkał się z ogólnem zadowoleniem: pierwszy raz sąd konkursowy wypadł zgodnie z opinią publiczności. Wszystkie trzy projekty odpowiadały warunkom konkursu, bo każdy z nich „był odpowiednim do postawienia". Wyraził to na sądzie konkursowym architekt Dziekoński z Warszawy, mówiąc: że „genialnego projektu możemy nigdy się nie doczekać, a są tu pomniki takie, któreby mogły stanąć nawet takiemu wieszczowi, jak Mickiewicz". Tegoż zdania był Gujski, który się wyraził: „mamy tu kilka pięknych pomników, więc wybierajmy z nich". Inni sędziowie konkursowi wyrażali zadowolenie z projektów nagrodzonych, a tylko spierali się o to, komu ma przypaść pierwsza nagroda: Godebskiemu, czy „Maryarowi" Rygiera. Jeden tylko p. M. Pawlikowski nie był zadowolony z konkursu, pragnął bowiem rzeczy wybitniejszej, „więcej świadczącej, że cały naród stawia wieszczowi pomnik"' ale i ten mówca stwierdzał, że pomiędzy modelami nadesłanemi „znajdują się modele znakomitej wartości". (Dok. nast.). *K. Bartoszewicz.*

Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.).

73. Braun Roderyk

12 grudnia 1859 przesyła Kraszewskiemu trzy piosnki Szopowicza, które ułożył na skrzypce, wie bowiem, że Kraszewskiemu „kompozycye Szopowicza podobały się, jak wszystko, co kraju naszego cechę na sobie nosi". Objaśnia przytem, że „starał się uwydatnić śpiewność tych pieśni, nie ujmując im charakteru, któren prawdziwie sielską stanowi muzykę"!

Pod Augustem Braunem, skrzypkiem i dyrektorem orkiestry we Lwowie i Poznaniu († 1861), wspomina Wielka Encyklopedya Powsz. Illustr., że był nauczycielem Roderyka Brauna, ale kto był ten Roderyk, całkiem nie podaje.—Szopowicz Henryk, doktor medycyny, był znakomitym fortepianistą i kompozytorem. Utwory jego, zwłaszcza pełne melodyi mazury i piosnki, cieszyły się wielkiem w swoim czasie uznaniem.

74. Brasendorff August

z Warszawy 6 czerwca 1861. List po francusku. Przesłał jakiś artykuł „służący dobrej sprawie i prawdzie", prosząc Kraszewskiego, aby rzecz tę umieścił w jednem z czasopism. Odpowiedzi oczekiwał za pośrednictwem Moraczewskiej. Gotów był wydać ów artykuł w osobnej broszurze.

75 i 76. Nikodem Brodowicz i K. Brodowiczowa,

jego żona. Listów 5, wszystkie tyczące się zarządu dóbr Świda, będących własnością nieletnich córek zmarłego Michała Bielickiego, Stanisławy i Antoniny [1]). Bielicki wyraził przed śmiercią życzenie, aby siostra jego, a narzeczona wówczas Brodowicza, opiekowała się jego córkami, i ażeby Brodowicz, jeżeli się z nią ożeni, gospodarował we Świdzie. W testamencie mianował Bielicki opiekunem Kraszewskiego i jakiegoś Michałowskiego. Ten ostatni już na początku r. 1857 usunął Brodowicza ze Świdy. Stąd prośby do Kraszewskiego, aby wdał się w tę sprawę i aby przyjechał do Świdy na sąd obywatelski, któremu Brodowicz przedłoży rachunki. Musiał ten sąd wypaść dla Brodowicza przychylnie, kiedy z następnych jego listów (r. 1860) widzimy, że się utrzymał przy zarządzie dobrami zmarłego szwagra. Kraszewski z początku chciał zrzucić się z opieki i wniósł już swoją rezygnacyę, ale widocznie ją cofnął, czego dowodzą raporty składane mu przez Brodowicza.

Zdaje się jednak, że p. Nikodem nie był bez ale. Jest w korespondencyi Kraszewskiego list Antoniego Bielickiego z Adamówki, rodzonego stryja „Antosi i Stasi", a brata Brodowiczowej, w którym tenże niezbyt pochlebnie wyraża się o p. Nikodemie. Uciekła do Bielickiego ze Świdy czy też z Talnianki (drugich dóbr „Antosi i Stasi") „Motra, córka Jakuba", która „wolała powiesić się", niż być pod władzą p. Nikodema. Pomimo, że Stasia i Antosia pozwoliły Motrze służyć u Bielickiego, p. Nikodem usiłował ją gwałtem odebrać, a już po trzech miesiącach wytoczył swemu szwagrowi proces o „peredierżatielstwo", przetrzymywanie cudzej poddanki. Bielicki zgłaszał się więc do Kraszewskiego, jako do głównego opiekuna, o powstrzymanie w zapędach pana szwagra, który nie bywa tak skrupulatny w innych wypadkach, bo poddanych ze Świdy zabiera do swojej Korczówki. W ogóle przedstawiał Brodowicza jako tyrana poddanych.

---

[1]) Słownik geograficzny XI 643. Słownik mylnie podaje datę śmierci Bielickiego na rok 1858, umarł bowiem (jak to widać z listów) co najpóźniej w r. 1856.

Świda w powiecie radomyskim na Wołyniu — Korczówka tuż przy niej, na granicy pow. żytomirskiego i radomyskiego. Z córek Bielickiego Stanisława poszła za Kwaśnickiego, Antonina za Kraszewskiego, krewnego Józefa Ignacego.

77. Józef Brodowski

żyjący malarz, przeważnie batalista. Dwa jego listy z r. 1859 świadczą o życzliwości Kraszewskiego dla młodych artystów. Poznawszy Brodowskiego w Warszawie, ofiarował mu swe pośrednictwo w rozsprzedaży jego obrazów na Wołyniu. To też Brodowski „ośmielony tą dobrocią“ przesłał mu w r. 1858 obrazek przedstawiający ułanów, a 18 stycznia 1859 r. dwa obrazki, jeden własny, przedstawiający kawaleryę narodową, a drugi Kostrzewskiego: „kosynierów z tejże epoki“. „Mamy nadzieję, — pisze Brodowski — że pod dowództwem szanownego pana rycerze ci tak chwalebnie ukończą wyprawę na Ukrainę, jak w roku zeszłym moi ułani!“ Wziętych przez nich „jeńców“ (ruble), obiecywał znany nam już z listów Bayera Józef Zelt „dostawić do obozu“ malarzy. Kraszewski pytał się natychmiast o cenę, więc już 31 stycznia odpowiada Brodowski: „Chcielibyśmy po 150 rs., ale zostawiamy to Panu, jako wodzowi zuchwałej wyprawy“. Wspomina dalej, że maluje „trzech Puławskich przed frontem wojska“. „Djabelny ambaras“ ma z mundurami, — nie udało mu się też wyszukać portretu „starego“ Puławskiego. Oba listy z Warszawy (Leszno 656).

78. Antoni Bronikowski

doktor filozofii, nauczyciel przy gimnazyum Panny Maryi w Poznaniu, następnie nauczyciel gimnazyalny w Ostrowie. Chmielowski słusznie go nazywa „jednym z najwytrwalszych bojowników w sprawach studyów klasycznych“. Potwierdzają to i listy jego pisane do Kraszewskiego.

W Atheneum (r. 1844, zeszyt 5), zwrócił A. Walicki uwagę na pozostający w rękopisie słownik grecko-polski Michała Jurkowskiego. Jurkowski ten, krakowianin, powołany przez Czackiego do Krzemieńca na profesora języka i literatury greckiej, wydał w r. 1830 i 1831 dwa niecałe tomy swego słownika, doprowadzone do połowy litery π; reszta nie wyszła z druku, a wydrukowane tomy stały się rzadkością bibliograficzną, gdyż prawie cały nakład poszedł na makulaturę. Znawcy nadzwyczaj wysoko cenili tę pracę Jurkowskiego, wyrażali się nawet, że po wydaniu słownika imię jego stanie w rzędzie pierwszych europejskich lexykografów. Kraszewski gorąco zachęcał „mecenasów“ do wydania słownika, opierając się na poważnem zdaniu Walickiego, prof. filologii na uniwersytecie charkowskim. Bronikowski zapalił się do nieznanego mu słownika, a ponieważ miał kogoś co gotów był pokryć koszta nakładu (może tu mowa o Arnoldzie Skórzewskim, wuju Bronikowskiego), pytał się Kraszewskiego (20 czerwca 1845), „czyby Jurkowski nie zgodził się na wydanie słownika w Poznaniu, jaka jest jego objętość i ileby wyniosły koszta druku i czyby autor zezwolił, aby koszta te pokryć ze sprzedaży pierwszych egzemplarzy“. Wkrótce potem wpadł Bronikowskiemu do rąk pierwszy tom słownika drukowany w Krzemieńcu i przekonał się naocznie, że w „chlubnym“ sądzie prof. Walickiego nie było żadnej przesady. Stało się to dla Bronikowskiego „nowym bodźcem do przyspieszenia druku tego tak ważnego dzieła, a niezbędnego środka pomocy dla naszej młodzi, obywać się dotąd zmuszonej niemieckimi lub francuskimi“. Kraszewski wprawdzie obiecał przysłać szczegółowe wiadomości, ale jakoś nie wywiązywał się z obietnicy, stąd 5 listopada 1845 r. szturmował do niego Bronikowski zaręczając, że „osoba ofiarująca jest człowiek nietylko zamożny ale i uczciwy, który dla przysłużenia się i z swojej strony literatom i uczącym się gotów i do małej ofiary ze swego majątku“ — niech więc Jurkowski poda swoje warunki.

Bronikowski nie dostrzegł, że W. pisał o Jurkowskim jako już o nieboszczyku [1]). Zdaje się też, że W. nie wiedział gdzie jest rękopis. Słownikowi temu wogóle się nie wiodło. W kilkanaście lat po Bronikowskim dwaj filolodzy poznańscy, Wannowski i Węclewski, mieli się zająć jego uzupełnieniem i wydaniem, na co podobno obiecał łożyć koszta Aleksander Wielopolski. Było to w roku 1862, po którym nastąpił 1863 — nie była to pora na wydawanie słowników. Przez dziwny zbieg okoliczności, dwie katastrofy narodowe: 1831 i 1863, pogrzebały pracę Jurkowskiego.

W 12 lat później (1857) zgłosił się powtórnie Bronikowski do Kraszewskiego. Szło mu już tym razem o własną pracę, o liczne dokonywane przez niego tłómaczenia z klasyków greckich. Ta druga serya listów może stanowić niejako przyczynek do historyi hellenizmu w Polsce, w której to historyi należy się Bronikowskiemu miejsce dość wybitne. Dlatego też podaję listy te prawie w całości, a to tem więcej, że taki znawca, jak prof. Kazimierz Morawski, którego się w tej mierze radziłem, uznał je za ciekawe i godne druku.

List z 15 sierpnia 1857 r.: „Od roku przeszło pracuję nad przekładem na język polski wszystkich dzieł Platona. Opatrzony dostateczną znajomością języka greckiego i jakokolwiek władając swoim, gdy nadto rodzaj zajęcia bawi, chociaż obciążony znojnemi obowiązkami, jako nauczyciel szkół publicznych, chociaż przytłoczony niejedną ciężką troską jako bezmajętny, stosunkowo miernie tylko płatny urzędnik a ojciec bardzo licznej rodziny — postąpiłem w robocie, w kradzionych tylko godzinach pędzonej, bardzo znacznie. Włącznie największych i najtrudniejszych dzieł Platona, jako to: „Ksiąg

[1]) Sobieszczański w Encyklopedyi Orgelbranda pisze w roku 1863, że Jurkowski umarł w Krzemieńcu „przed 20 laty“.

Praw", „R. Pospolitej". „Timaiosa". mam już gotowych i mnóstwo mniejszych rozmów tego pisarza, tak iż w pół roku najdalej mogę stanąć u kresu. Mimo tę szybkość, robota nie bez wartości, wierność najściślejsza, język nie rażący polskiego ucha. Raczysz się WPDobr. sam o tem przekonać z „Jona". którego dałem do majowego zeszytu Dodatku do *Czasu* krakowskiego, a może i z tegorocznego *Pokłosia* (r. 1856), noworocznika tutaj wychodzącego, w którym umieściłem „Menexena". Nie potrzebuję wszakże tłómaczyć nietylko pierwszorzędnemu Pisarzowi kraju, ale i najsubtelniejszemu Znawcy jego intellektualnych położeń, dlaczego dla tych takiego rodzaju wysileń literackich potrzebuję opiekuńczych skrzydeł wielkich Powag piśmiennictwa krajowego, jeśli na jakiekolwiek w niem względy liczyć mogę.

„Bez wstępów więc wszelkich, wprost zwracam się i tutaj pod ten patronat prosząc w interesie rzeczy, abyś WPDobr., jeżeli uznasz po przekonaniu się naocznem, że się nad zasługę nie zachwaliłem, raczył łaskawie sprawę moją, obdarzenia literatury polskiej całkowitem ojczystem tłómaczeniem wszystkich Dzieł największego i Mędrca i Artysty helleńskiego, poprzeć stanowczem pośrednictwem i wpływem swoim. Wyżebrawszy sobie Mecenasa — Nakładcę, po długich zachodach, na 20 tylko arkuszy druku, rozpocząłem publikacyą 1-go Tomu, zawrzeć mającego: Fedrosa, Biesiadę, Charmidesa, Hippiusza Większego, Lysisa i kilka jeszcze drobniejszych Dialogów. Druk już do połowy postąpił, gdy się ukończy, prześlę winny Egzemplarz, przepraszając tylko JWPDobr., jeżeli Go dla odległości miejsca i nieświadomości w stosunkach pocztowych zamiejscowych, może na mały koszt portoryi wyciągnę. Dzisiaj śmiem Mu ofiarować, jako wstępną próbę Egzemplarz Ekonomik Xenof., który Żupański swym nakładem wydał, a za który przynajmniej kilka słów pobłażliwych krytyki otrzymać pożądałbym w nagrodę, żadnej innej nie zyskawszy".

List z dnia 7 lutego 1858 r. rozpoczyna się podziękowaniem za „kilka słów przychylnego, a głębokiem znawstwem rzeczy naznaczonego sądu", jaki Kraszewski poświęcił w *Gazecie Warszawskiej* „przedsięwzięciom" Bronikowskiego. Dalej pisze:

„Pospieszam JWPanu Dobrodziejowi donieść, że dociągnąłem przekład mój już do pięciu tylko dyalogów pomniejszych, to jest Theaeteba, Kratyla, Sofisty i Euthydema, które mi jeszcze do przetłómaczenia pozostają, gdyż Kritona, Apologii Fedona, Protagorasa już przepolszczonych przez Kozłowskiego powtórnie wertować nie widzę potrzeby. Przynajmniej na teraz właściwszą będzie czas, któryby się na to straciło, zużytkować lepiej na dokończenie Herodota, którego od wielu lat posiadam prawie trzy pierwsze Księgi przełożone; i co Bóg nastręczy więcej. Idzie mi robota dosyć od ręki. Platona zacząłem dopiero w roku 1855 na Wielkanoc, a już jestem u końca. Literatura nasza bardzo uboga w przekłady z greckiego. Do wygładzenia i wypiłowania łatwiej znaleść zdatnego i cierpliwego, jak do podejmowania tak kolczastej podróży pierwszemu. Tej zasady się trzymam, tyle pilnując jedno, żeby moje przekłady rozumieć można, czego sądzę, iż dopinam dosyć. A jeżeli Siemieńskiemu i innym zdaje się inaczej, podobno opacznie rzeczy sądzą, trudność samejże materyi za jedno biorąc z tłómaczeniem. JWP. Dobrodziej i Libelt, rozumiecie przecież mój przekład! Toż przyznałem się i sam w „Przedmowach" do mnogich jego niedostatków, jakoż inaczej być nie mogło, przy takiej pracy, pośpiechu, pod takiemi jej warunkami, dokonywanej wreszcie przez chętnego tylko, nic więcej! Zbytnie wszakże to podnoszenie, bądź jak bądź, wobec całości rzeczy, tylko drobnostek, że więcej nie powiem, zagadkowem jest dla mnie trochę. Niepochlebni krytycy moi znają naszą publiczność i pragną rozpowszechnienia się wśród niej i takiej lektury, jak platońska. Przecież nie wzdragają się zbytniem sądów swych subtylizowaniem zrażać bodaj na razie niesklonną do czytelnictwa dzieł napiętej uwagi żądających, aż nadto; przecież pamiętać nie chcą, że i tłómacze Platona nie rodzą się u nas po dziś dzień jak grzyby. Gdyby wreszcie wyroki swe uzasadniali jakiemiś argumentami z dzieła wydobywanemi, żeby przynajmniej wiedzieć można czego chcą istotnie, na tę nieszczęsną ogładę stylu, zawiłość, niezrozumiałość skarżąc się brzęcznemi słowy. Miałbym prawo może domagać się od nich czegoś więcej trochę, jak tylko patentu na wybornego filologa, hellenistę; lecz daruję im to chętnie, byleby mnie nie strofowali swemi ogólnikami tylko, z któremi, Bóg widzi! nie wiem co począć, a co jeszcze gorsza zarzutami, z przekręcania lub płytkiego rozumienia twierdzeń moich zszywanemi. Daruj JWPan Dobrodziej, iżem śmiał dłużej, jak mi przystało, zatrzymywać uwagę Jego sprawą tak stosunkowo mikroskopicznej wagi w obliczu tych, którym czas i pióro Jego oddane. Alić — w obec Panków i Podpanków mały szlachetka miesza się i kłopocze, lecz w twarz w twarz z prawdziwie wielkim Panem wnet za panie brat! Pocóż nas Panowie psujecie?"

List z dnia 30 grudnia 1858 r.: „Już od lipca całkowity przekład Dzieł Platona ukończyłem, a drugi tom przejrzany skrupulatnie do druku przygotowałem. Ale nie uwierzysz mi zatem JWPan Dobr., a jednak najistotniejsza to prawda, że od lipca do wczoraj z południa Wszystkie Xiąg Dziewięć Herodota przepolszczyłem, z wyjątkiem dwóch pierwszych i kilku wstępnych rozdziałów trzeciej, które jeszcze w r. 1846 siedząc na wsi byłem wytłómaczył. Jak przy wersyi Platona, tak i przy tej Ojca dziejopisów starałem się, ile siły dozwoliły, uchwycić główny ton dykcyi pisarza i tego potem pilnując skrupulatnie, oddać wraz i tło prawdziwe stylu jego. Bo cóżby to były za odtwory pierwowzorów, któreby wszystkie brzmiały porówno, a jeszcze mową przez się nie samoistnie się toczącą. Ja wyrozumiewam i bar-

dzo moim przyganiaczom, że im się chce czegoś takiego' jak np. przekład Longina przez Kowalskiego. Ale któż w tym przekładzie tej samej nuty, co rozprawy Euzebiusza Słowackiego, Borowskiego, Śniadeckiego Jana (nie Jędrzeja) i tylu innych świetnych, ale z łacińska-francuskich prozatorów przed-oryginalnej i tutaj epochy piśmiennictwa krajowego — dopatrzy się prawdziwego Longina? Gdzież on tam znajdzie ten styl wzorami klasycznej przeszłości zaprawny, ale już zarażony późniejszą retoreją tu i owdzie? A przecież o wyłuskanie myśli tylko oryginału chodzić nie może jedynie, bo do tego wystarczyłoby krótsze i mniej żmudne i kosztowne podanie ich w streszczeniu. Te zresztą i nam już nie są tajemnicą. Lecz chodzi głównie o formę, w jakiej te myśli i naszą będące własnością, w stopniowym swym rozwoju dziejowym rozwikłały się w najdzielniejszej cząstce człowieczeństwa przedchrześcijańskiego, z najzupełniejszą subtelnością przedstawione; boć ona głównie przekazuje nam obraz ducha, który w niej spoczął. Siemieński nazwał przekład mój Ekonomiku Xenofontowego nieco ciężkim! Czemuż przekład a nie oryginał raczej tak nazwał? Wolnoż było tłomaczowi zmieniać charakter tegoż? pragnąłbym na to odpowiedzi od Szanownego krytyka krakowskiego. Wszakże spodziewałem się tego zarzutu, i oczekuję go od każdego, kto nie zna albo nie chce znać cechy głównie odróżniającej dykcyę starożytną od naszej nowoczesnej. U Greka dłuto i rylec pisarski w jeden świat patrzą, jednym i tym samym prawom ulegają, jak najspokojniejszego ogarniania i uwydatniania przedmiotowo utworu — mowa tam jak spiż wylewa się ściśle obliczonym i wymiarkowanym tokiem w formy zaokrąglone i pełne, mowa, myśl czucie, fantazja, tam wszystko — posążeje! Niezawodnie że inaczej drga duch i serce w chrześcijańskich swych żywiołach — ale cóż robić?

„Zresztą aby panowie krytycy o tem pamiętać raczyli, że ja nie kilka kartek w długim i swobodnym wywczasie przez lata Horacyuszowskie, ale tomy całe w przeróżnym ścisku domowym i pracy obowiązkowej a nie słodkiej, w przeciągu zaledwo kilku miesięcy rzucam na papier — bo nie zaraz znajdzie się drugi do tak rozległego znoju a tyle niezbędnego naszej z tej strony ubożuchnej literaturze, choć obdarzony znamieniciej, choć uzbrojony w silniejszą broń greczczyzny, to przecież nie dosyć cierpliwy i wytrwały do odbycia go póki sił starczy! I czyż to u nas już wszystko zaraz do razu musi być skończone, omnibus numeris? czyż to takie przekłady do razu się udawały? mogły się udać? czyż nie wszystkie najlepsze nawet traciły zawsze i tracić będą oryginałami, z których powstały? zwłaszcza kiedy te oryginały (jak np. Platoński) tak przemożnie podbijają i owładają ducha tłomacza, że ani podobna mu wyrwać się z potoku, rzekłbym wszechwładnej myśli, która go obraną przez siebie swą osobną koleją unosi?

„Popisałem więc foliały arcy (zdaje mi się) potrzebnych rzeczy, ale gdzież? kiedy? czy? w ogóle wydam je kiedy? A widzisz J. WP. Dobrodz., po tej rączości, iłebym przy zdrowiu jak dotąd, dołączył do nich w lat kilka jeszcze nowych, gdybym nie dla mojej teki tylko dotąd mozolił się!" (C. d. n.)



Przegląd Przeglądów.

I. Z „Marysieńki"

dzieła francuskiego p. K. Waliszewskiego zdaje sprawę p. T. W. w lipcowym zeszycie *Przeglądu Powszechnego*: Przytaczamy niektóre bardzo słuszne uwagi recenzenta.

„Już książka o Piotrze W. zawierała mnóstwo szczegółów przykrych do przeczytania dla ludzi nieoswojonych z pewnym rodzajem nowoczesnej literatury. Tam wszakże gubiły się w wielkości przedmiotu, gdy przeciwnie w „Marysieńce" stanowią główną treść książki. Tu pióro autora pod pretekstem lekkości, staje się skaczącem, styl nie licuje ani z powagą przedmiotu, ani z szacunkiem, jaki każdy pisarz, zwłaszcza historyk, winien jest publiczności.

„Dla nas Polaków, posiadających umysł lotny, ale nigdy skoczny, byłby ten sposób pisania historyi (nie mówiąc już o kwestyi moralności) wręcz nieprzyjemny, tem więcej staje się przykrym, gdy pióro autora w swym szyderczo-erotycznym tańcu dotyka bolesnych ran naszej przeszłości.

...„Postać ostatniego naszego wielkiego króla, droga nam pomimo różnych słabości i błędów, wychodzi tu wszędzie, okrom na polu bitwy, nędzną, chwiejną, niemal śmieszną, a wiemy, iż zwłaszcza u Francuzów, śmieszność zabija. I nietylko o Sobieskiego tu chodzi. P. Waliszewski wie, że pisze dla ludzi, których wzrok zwrócony jest bardziej na suknię, niż na człowieka, bardziej na jego wady lub zalety zewnętrzne, niż na jego wartość istotną — a nie waha się mówić przed nimi o wątpliwej zresztą „przyrodzonej niższości dworu polskiego" (za Jagiellonów i Wazów), gorszyć się brakiem wstrzemięźliwości przy biesiadach polskich senatorów (jak gdyby pijaństwo nie było w XVII. wieku plagą Niemiec, Anglii, a orgie wytwornych Francuzów na trzeźwo się kończyły), powtarza z lubością żartobliwy zapewne ustęp z listu króla żalącego się, że skoro musiał nawet swą złoconą miednicę poświęcić, już mu tylko kubek do mycia się pozostaje... Dzisiejszy wykąpany, wymyty i wyszorowany elegant wyciągnie z tego wniosek, że Polacy byli i są najbrudniejszym ludem na świecie, a nikt im nie przypomni, co się za czasów Sobieskiego działo po najcywilizowańszych zamkach na całym Zachodzie. Ale mniejsza o kubek; gorszy jest ton pogardliwy, używany wzdłuż całej książki względem czy to ogółu narodu, czy dostojników koronnych, czy pojedynczych osobistości.

„Tutaj słyszymy, że Sobieski „chwalił się, iż sprzedał był Polskę za samą nadzieję zysku 100.000 franków“; szlachta zebrana na elekcyę (po Janie Kazimierzu) intonowała *Veni Creator* „gardłami ochrypłemi od targowania się i krzywoprzysięstwa“, Morstin nazwany jest *un écumeur de marmites*, poczciwy „Sobiepan“ Zamojski *un butor* tj. zarazem dureń i gbur. Dlatego, że Sobieski raz przezwał króla Michała małpą, p. Waliszewski nie nazywa go już inaczej jak *le singe;* młody książe Neuburski raz nazwany smarkaczem, pozostaje *le morveux*...

...Odsiecz Wiednia opowiedziana jest powierzchownie, ale bardzo żywo i za to jedno można teraz autorowi dziękować. Wprawdzie zdawałoby się, że to niepotrzebne, że tę historyę generacye wróbli na dachach śpiewają, a jednak nie źle się stało, że ją ktoś światu przypomniał. Za naszych czasów bowiem, Austryacy idąc w ślad meskineryi cesarza Leopolda, nie chcą już uznać Sobieskiego zasługi; z Francyi zaś zdarza się, że przyjeżdżają do Polski nauczycielki, nieznające wcale nazwiska pogromcy Islamu. Za to koniec panowania opisany mniej świetnie, a przedśmiertny pobyt w Wilanowie — Boże odpuść!

...Przyznać należy, że druga połowa książki jest nieco poważniejszą od pierwszej; zawiera jednak, podobnie jak reszta, ustępy, które autor mógł bez uszczerbku sobie i czytelnikowi darować. Choćby tylko w opisie ostatnich dni Sobieskiego następujące zdanie: „W Wilanowie głównymi jego towarzyszami byli: Jezuita Vota, sypiający na podłodze u stóp królewskiego łoża, aby módz tem lepiej strzedz swego penitenta, spekulujący na majątkach ziemskich Żyd Betsal, który nie opuszczał przedpokoju monarchy. Królewskość była już trupem, w którym poczynało się roić robactwo“. *(La royauté n'était plus qu'un cadavre: les vers s'y mettaient déjà).* To ostatnie powiedzenie obejdzie się bez komentarzy. Nie wątpimy, że każdy fakt, każdy szczegół zapisany przez p. Waliszewskiego opiera się na dokumencie, wolelibyśmy wszakże dla kraju, dla siebie i dla samego autora, aby były wyzyskane inaczej.“

II. Nieznane poezye Sew. Goszczyńskiego.

Warszawski tygodnik literacko-społeczny *Głos* ukończył obecnie druk bardzo ciekawej i cennej pracy p. Zygmunta Wasilewskiego, pod tytułem: „Nieznane utwory Goszczyńskiego“. Jak ułamki rzeźb greckich dobywane z wykopalisk są częstokroć cennymi dokumentami rozwoju sztuki starożytnej, tak i te drobne utwory poetyckie i fragmenty utworów znakomitego autora „Zamku Kaniowskiego“ są cennymi dokumentami rozwoju poetyckiego talentu późniejszego mistrza. Ogłoszone właśnie utwory poetyczne przez p. Wasilewskiego należą do najwcześniejszych płodów muzy Goszczyńskiego.

„Miałem w ręku — pisze Z. Wasilewski — kajet z szarego, szorstkiego papieru, zapełniony poezyami. Tytuł na pierwszej karcie brzmiał: „Poezye liryczne Seweryna Goszczyńskiego“, dalej motto: „Sobiem śpiewał, nie komu — Zimorowicz“; u dołu W. N. (przyszłe miejsce druku) i rok 1828. Jednem słowem, był to zbiorek poezyj młodzieńczych Goszczyńskiego, poprzedzających pojawienie się „Zamku Kaniowskiego“. Kajet składa się obecnie z 27 kart; pierwotnie musiał być grubszy, o czem świadczą ślady kartek wyciętych. Na paru pierwszych stronnicach spisano „Poczet“ poezyj, obejmujący 69 tytułów, w kajecie zaś znajduje się utworów tylko 31. Wszystkie ponumerowane, poemat ostatni w zeszycie „Noc w Zofijówce“ ma Nr. 34; widać więc, że trzy utwory przed „Nocą“ umieszczone, zostały wycięte. Kajet cały zapisany jest ręką obcą, poprawki, dopiski i spis robione ręką Goszczyńskiego. Na karcie tytułowej zanotował poeta historyę rękopisu, a pod notatką umieścił datę: Paryż, w styczniu 1870. O rękopisie tym dawał już wiadomość K. Wł. Wójcicki w *Kłosach* roku 1866“.

Wójcicki miał rękopis w ręku, atoli nie zużytkował go jak należało. W *Kłosach* bowiem znajdujemy wydrukowany w całości tylko poemat „Ostatnia przechadzka“ i przypisek: że rękopis (a więc ów kajet zawierający liczne utwory niedrukowane) jest własnością komedyopisarza Stan. Bogusławskiego, przechowywany przez tegoż jako dar przyjacielski poety.

Inną drogą poszedł p. Zyg. Wasilewski. Przedewszystkiem skreślił wyczerpującą historyę rękopisu; rozpatrzył materyał krytycznie, podał spis utworów w kajecie uwidocznionych, dalej wskazał które z tych utworów były już drukowane i z jakiemi zmianami, a które nie były drukowane i dlaczego.

Oprócz tego, urozmaicił swoją pracę literacką przytoczeniem utworów w całości i podaniem ich genezy. Poemat pod tytułem: „Noc w Zofijówce“ zaliczył p. W. do najbardziej typowych utworów Goszczyńskiego.

„Taka „Noc w Zofijówce“ — pisze p. Wasilewski — stanowi dużą pozycyę w rachunku. Prąd romantyzmu wytworzył w duszy poety wir, jakiego nie widzimy w poetach współczesnych, n. p. w Mickiewiczu, którzy, pomimo nowych haseł i nowych istotnie źródeł natchnienia, ciągnęli za sobą mimowoli tradycyę dawnej epoki i nawiązywali się do pokolenia starszego. Goszczyński pisze swoją „Noc“ tak jakby nic przedtem nowszego nie czytał po polsku; ma swoją formę i pomysł swój... Stanął wobec kawałka przyrody, dzikiego ze względu na ziemię, noc i samotność — z krztą wspomnień, silnie nastrojoną pobudliwością zmysłów i uczuć i improwizuje bardzo romantyczną grę wyobraźni i liryzmu, wprowadzając do akcyi całe otoczenie martwe za sprawą uduchowiania wszystkich przedmiotów, a nawet własnych wspomnień. Robi to wszystko

tak szczerze i tak długo, że go zaczynamy podejrzewać, czy nie wierzy istotnie w powszechne ożywienie duchowe przyrody"... i t. d.

Że takiego typu, jak go przedstawia p. W., jest rzeczywiście poemat „Noc w Zofijówce", niechaj za dowód posłuży choćby następujący krótki fragment:

Przekleństwo temu, kto smutny z zamiarem!
By kilku westchnieniami łono rozkołysać,
Z kilku ozłoconemi łzami się popisać,
Stęka pod urojonej niedoli ciężarem.
Oby prawdziwej doznał, kto igra z boleścią!

Pamiętam tutaj byłem: burze się zbierały,
Wiatry ponuro wiały po szczelinach skały,
Plątał się po jej czole warkocz powojowy,
Głucho szumiały sosny na wierzchu jej głowy;

Olbrzymy wichru, strojne żółtem liściem,
W dzikich zakrętach pląsały przed wniściem;
Pijane drzewa, chwiejąc się ku ziemi,
Przyklaskiwały gałęźmi nagiemi:

Konającego roku biesiada!
Przy samotności chwile tajemnicze...
Nieobaczna dusza, rada,
Mniemała cichej doli pić wtedy słodycze —
A to była tylko zdrada!

Wróg błędów moich i żałów spragniony,
Wzdychał dawno do tej chwili,
A pewny, że ponętą mięką ócz nie zmyli,
Natarł na mnie ze słabej przez moc samą strony.

Sława, ojczyzna, swoboda,
Przejrzały z pod jego zasłony:
Piorunem dusza spłonęła młoda,
I już nic jej nie wstrzyma!
W ślad za pokusy gnałem oczyma:
Gdzie śmierć — tam rozkosz; piękność — gdzie przyroda!
Kiedy mię nagle dźwięki doleciały,
Deszcz duszy znaną powitał mową:
To mojej ziemi śpiewy narodowe!
Tam się kierujmy! tam w bojach dojrzały
Kwitnie ród mój pełen chwały.
. . . .

Czy to bladego zachodu blask cichy
Czyste błękity zalewał...
Pod banderą swobody, pełen świętej pychy,
Nieobejrzane morza jam przepływał!...
. . . .

Poemat liczy wierszy 535 i, co najciekawsze, zaopatrzony jest w mickiewiczowskie motto:

Źle mi w złych ludziach tłumie.
Płaczę — a oni szydzą,
Mówię — nikt nie rozumie,
Widzę — oni nie widzą...

W spisie zawartym w onym „kajecie", z którego czerpał p. Wasilewski, figuruje 41 tytułów poezyj, z których dwa utwory zaginęły, większa część była drukowaną, a pozostałych siedm — ogłosił wspomniany autor w warszawskim *Głosie*.

A gdy zaprzeczyć się nie da, że ogłoszeniem tych nieznanych poezyj Goszczyńskiego przysłużył się p. Wasilewski ojczystej literaturze, to jednak miałby podwójną zasługę, gdyby wspomniany rękopis z poprawkami poety, pozyskał dla biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, lub dla Muzeum narodowego.

(J. J. R....r).



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Z dziejów dramatu w Polsce.

Jan Bolte: *Das Danziger Theater im 16 und 17 Jahrhundert.* (Teatr gdański w szesnastym i siedemnastym wieku). Theatergeschichtliche Forschungen, t. XII.

Nie prędko zapewne będziemy mieli dzieje dramatu w Polsce. A jednak od czasów „Starożytnego teatru polskiego" K. W. Wójcickiego (1842) dużo przyczynków do nich nazbierało się. Przypomnę z ostatnich lat obfite dane do „Jasełek", zebrane przez *Wisłę*, prace Aleksandra Brücknera o intermedyach polskich z XVII. wieku, poszukiwania S. Windakiewicza o pierwszych trupach aktorskich w Polsce.

Z kolei chcę podać wzmiankę o doskonałej, źródłowej pracy profesora uniwersytetu berlińskiego, Jana Boltego. Stanowi ona dwunasty tom ogłoszonego w Hamburgu i Lipsku nakładem L. Vossa wydawnictwa, poświęconego dziejom dramatu. Oparta na studyach archiwalnych, uwzględniająca odnośne rzeczy drukowane, jest dla historyi teatru polskiego pożądanym nabytkiem.

Nie zapominam, że przeważająca większość przedstawień teatralnych w Gdańsku była niemiecka. Zdaniem mojem, ów szczegół zmienia mało stan rzeczy. Bo prócz tego były i widowiska polskie, a powtóre dla dziejów cywilizacyi w Polsce nieodzowna znać objawy kulturalne na całym jej obszarze. Wreszcie jeśli podlegaliśmy w pewnym stopniu wpływom niemieckim, to niewątpliwie jedną z dróg ich przenikania była droga przez Gdańsk. Zatem i ze stanowiska porównawczego ma ta praca znaczenie.

Pomny, iż charakter jej jest nieco specyalny, zaznaczę krótko treść.

Przedstawienia niemieckie od r. 1500 do 1730 dadzą się podzielić na trzy grupy: przedstawienia młodych rzemieślników, uczącej się młodzieży i przyjezdnych aktorów. Czy poprzedziła je faza przedstawień duchownych, dawanych przez kler w święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, nie wiadomo. Natomiast są dane, dotyczące zabaw i igrzysk ludowych z czasu przed 1500.

Do zabaw tych dołączyły się szybko dyalogi, a z nich wytworzyła się komedya. Należy więc wliczyć je do dramatu. Tak np. stolarze, urządzający pantominę, wprowadzili do niej rymowany tekst w XVI. w., w XVII urósł on na dużą komedyę. Kuśnierze w roku

1572 dodali do zabawy karnawałowej tragedyę Agricoli „Jan Hus".

Od r. 1560 datuje się w Gdańsku komedya szkolna, w 1573 daje komedyę nawet szkoła dziewcząt. W XVII. w. gimnazyum wystawia łaciński dramat profesora Rauego, w 1646 szkoła Maryi daje przedstawienie łacińskie na cześć przyjeżdżającej oblubienicy Władysława IV. Maryi Gonzagi.

Przyjezdni aktorzy zjawiają się w końcu XVI. w., są to maryonetkarze, przedstawiający sceny biblijne. O wiele ważniejsze są występy komedyantów angielskich; od r. 1590 do 1650 widzimy ich kilkakrotnie. Jeden z nich, Green, udał się w r. 1617 z Gdańska na dwór królewski. Od połowy XVII. w. zajmują ich miejsce trupy niemieckie i holenderskie.

Przejdźmy do działu bliżej nas obchodzącego.

Historyk znajdzie w dziele Boltego bardzo zajmujące dane, dotyczące przyjęcia królów polskich w Gdańsku. Dane te zaczerpnięte przeważnie ze źródeł rękopiśmiennych. Zaznaczyłem słuszny powód, dla którego niemiecki uczony mieści podobne uroczystości w poczcie dramatycznym.

Z wielką okazałością podejmowano Zygmunta III. w r. 1623. W dziesięć lat potem, d. 6 lutego, rada miejska w Gdańsku obchodziła bardzo uroczyście koronacyę Władysława IV. Na rynku wzniesiono rusztowanie, a na niem posąg Mucyusza Scewoli: przypominało to wyprawę turecką króla. Na północ od niej ustawiono „obóz miłości" (castrum amoris), na południe „koło losu ludzkiego" (rota sortis humanae), na wschód kolumnę stałości (columna constantiae) — wszystko malowane różnobarwnie. Były to symbole uczuć dla władzy wraz z filozoficznem przypomnieniem znikomości wszystkiego.

Przyjęcie Maryi Gonzagi od 11 do 20 lutego 1646 roku przewyższało pod względem przepychu wszystkie poprzednie. Koszta jego wynosiły 184.665 marek ówczesnych. W 1669 obchodzono tu uroczyście koronacyę Michała Korybuta; jak zaś umieli ująć mieszczanie gdańscy goszczących w ich mieście władców, świadczy to, iż Jan III., który tu przybył po zwycięztwie chocimskiem, zabawił w poczciwem mieście przeszło pół roku. Także Fryderyk August doznał w r. 1698 bardzo gościnnego przyjęcia.

Siedziało jednak w magistracie gdańskim sporo wrogów szatana... Ani w Toruniu, ani w Elblągu tak niechętnie nie traktowano teatru i aktorów, jak tu. Pełni odrazy dla dyabelskich pokus sceny, rajcowie protestanccy bardzo rzadko pozwalali na urządzanie przedstawień. Ile odmów zawiera książka Boltego! Czasem umotywowane, częściej zimne i węzłowate, jak cnota pastora. Nie pomagały prośby, a często błagania głodnych i zziębniętych aktorów. Taka odmowa spotkała nawet trupę holenderską, która chciała wystawić w r. 1684 „Oblężenie i odsiecz Wiednia z wspaniałą wystawą, sześć aktów". Profesor Bolte przedrukował świstek, zawierający treść ciekawego tego utworu i dołączony do prośby, znajdującej się w archiwum miejskiem. Jest to piąty dramat niemiecki o odsieczy wiedeńskiej[1]).

A przecie — wracając do Gdańszczan — gdy dowiedzieli się o zwycięztwie Jana Sobieskiego, uchwalili obchodzić je dnia 30 października 1683 r. dziękczynnymi modłami, biciem w dzwony, muzyką i salwami armatniemi.

Przedstawienia teatralne w Gdańsku nie były jedynie niemieckiemi. Wielu mieszkańców mówiło po polsku, w 1656 wydawał tu Jakób Weiss czasopismo polskie[2]). Urządzano więc i widowiska polskie. W 1638 rada staromiejska (ówczesny Gdańsk składał się z kilku dzielnic autonomicznych, najważniejsze Stare Miasto i Prawe Miasto) pozwoliła wystawić Jana Gawińskiego „Tragikomedyę o pyanym, który mniemał, iż jest królem". Utwór został odegrany i wydrukowany, ale wobec antagonizmu, istniejącego między radami dwu wspomnianych dzielnic, rajcowie staromiejscy, korzystając z tego, że rękopisu przed drukiem nie dano burmistrzowi do przejrzenia, kazali cały nakład skonfiskować. Zapewne i wesoła treść nie podobała się czcigodnym. Bolte tak dobrze rozwija ów antagonizm i prawowierność magistracką, że nie wiem, skąd wziął mu się wniosek, jakoby na przedstawienia polskie rada gdańska krzywo patrzyła. Zliczywszy odmowy, dane Niemcom doszlibyśmy do wniosku, wyglądającego na bardziej uzasadniony, mianowicie, że rada była anti-niemiecką. Zwłaszcza, że wypadek z r. 1630 jest jedynym, który świadczy o jakichś przeszkodach dramatowi polskiemu.

Ale poważny badacz do swoich prac nie wnosi odgłosu sfer bieżących. Nie mówmy o antagoniźmie polskim, ani niemieckim, gdyż ten nie istniał. Powtórzmy natomiast, co rzekliśmy wyżej, że istniała niechęć wogóle ku utworom scenicznym.

W pięć lat później odegrano w Gdańsku trzyaktową „Tragedyę o bogaczu y łazarzu, z pisma świętego wyjętą y nowo wierszem opisaną polskim". Streścił ją Brückner w *Archiv für slavische Philologie* (t. XIII). Ma chóry i dwa komiczne intermedya: w pierwszem zabawna scena między synem i ojcem, który uszyte przez synalka buty przepił; w drugiej kłopoty kucharza, który kupił u wieśniaka kaszubskiego zająca i sarnę, a w domu znajduje zamiast nich w torbie — psa i kota.

W r. 1673 dawano „Historyę o starym i młodym Tobiaszu", zmierzającą do utrwalenia w młodzieży zamiłowania ku miłości i uległości względem rodziców. Jeden egzemplarz tej trzyaktowej historyi, gdzie w bi-

[1]) Cztery inne ogłosił Sauer w *Wiener Neudrucke*, zeszyt 8. (Vier dramatische Spiele über die zweite Türkenbelagerung aus den Jahren 1683—1685). Wiedeń, 1884.

[2]) Löschin: *Geschichte Danzigs*, I. 305—385.

blijną treść wplecione sę sceny czarcie, znajduje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

Książka Boltego winna znaleźć się w ręku badaczów naszej historyi i naszego piśmiennictwa. Nie wyczerpuję jej treści, dodam tylko, że składa się z krótkiego rysu o teatrze w Gdańsku (I—XXIII), potem z chronologicznie ułożonych materyałów (s. 1—168), wreszcie z trzech utworów dramatycznych niemieckich, odegranych w Gdańsku. Autor posiłkował się i źródłami polskiemi, szkoda tylko, że mimo swej wielkiej sumienności pisze Sobieski przez *y*. a Wiśniowieckiego nazywa „Wiszniewic“. *W. Bugiel (Prawda).*

Ewunia. Kartka z życia poety. Podług opowiadania bohaterki spisała Seweryna Duchińska. Poznań 1898. Nakład Karola Kozłowskiego.

Maleńki, zgrabny tomik o stu stronach, wyraźnego, czystego druku, otulony w malinowe okładki, zapraszać się zdaje do bliższej z nim znajomości. A znajomość ta przychodzi z wielką łatwością, czytelnik staje z książką od pierwszych niemal kartek na stopie poufałej i serdecznej, bo też znajduje tutaj lekturę przyjemną, barwną i ciekawą, sposób opowiadania prosty i łatwy. Zresztą już sam przedmiot dziełka sercu polskiemu nigdy bliskim być nie przestanie; wszak chodzi tutaj o chwilowy jaśniejszy błysk w żywocie wielkiego naszego wieszcza, o jego idealny romans z panną Henryetą Akwiczówną, znaną powszechnie pod tak popularnem spieszczonem imieniem Ewuni.

Przesądy światowe stanęły na przeszkodzie szczęściu dwojga istot, które jakby dla siebie stworzone były; dwa serca zgruchotały przekonania ojca panny; Adam i Ewunia rozbiegli się w dwa świata krańce, a jako pamiątka owej wspólnej pod włoskiem niebem wędrówki zostało rzewne wspomnienie, zostały liczne ślady w pismach Mickiewicza.

Ach! gdyby ona była jak nasze szlachcianki
Silna i zdrowa — gdyby ucieczki, pogoni
Nie zlękła się i mogła sluchać szczęku broni!

możeby wówczas i rozmarzony poeta nie zwracał uwagi na dąsy i niezadowolenie hr. Ankwicza,

Lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili,
Słaba, lękliwa, był to robaczek motyli,
Wiosenna gąsienica!...

więc wypadło się rozstać z młodzieńczemi rojeniami, rozstać na zawsze...

Znaszli ten kraj,
Gdzie po skalistych górach
Strudzony muł
Swej drogi szuka w chmurach?
Gdzie w głębi jam,
Płomieniem wrą opoki,
A z wierzchu skał
W kaskadach grzmią potoki?
Znaszli ten kraj, ach tu o moja miła,
Tu byłby raj, gdybyś ty ze mną była!

śpiewał roztęskniony poeta i choć danem mu było jeszcze chwil rozkosznych kilka spędzić w towarzystwie swego kochanego *Cicerone,* chwile te jednak były wyliczone skrupulatnie, mijając zbyt niestety rychło bezpowrotnie.

Czcigodna jubilatka, p. Seweryna Duchińska, spisała swoją opowieść według opowiadań głównej bohaterki zajmującego dziełka, tem samem więc zyskuje ono stokroć większe znaczenie i znaleźć się winno co rychlej we wszystkich biblioteczkach szkolnych, jako lektura dla młodzieży zdrowa i pouczająca.

Na zakończenie skromna uwaga: opowieść p. Duchińskiej wydał p. Karol Kozłowski nader starannie; papier, druk, korekta nie pozostawiają nic do życzenia, co niezawsze i nie o wszystkich wydawnictwach poznańskich bezstronnie powiedzieć można.

M. Rolle.

POLEMIKA.

Odpowiedź p. Tetmajerowi i Müllerowi.

Przyznajemy się, że z pewną niechęcią umieszczamy odpowiedź p. Sobolewskiego. List p. Tetmajera drukowany w *Życiu* powstał widocznie pod wpływem rozdrażnienia, czego dowodem, że p. T. nie umiał znaleźć różnicy między „podobieństwem“ i to tylko „rodzaju“, a plagiatem — p. Sobolewski przeto, według nas, nie był obowiązany tłómaczyć się i uczyć p. Tetmajera, co znaczą pewne pojęcia i wyrazy. Co do artykułu p. Müllera, ten już całkiem na odpowiedź nie zasługiwał Obowiązkiem jednak naszym dać głos p. Sobolewskiemu, tak niesłusznie napadniętemu za artykuł umieszczony w naszym *Przeglądzie.* Możemy go przytem uspokoić, że nie naraził nas na żadne „przykrości“, boć chyba nikt nie przypuści, aby Redakcyę *Przeglądu* mógł obchodzić sąd o niej... p. Müllera. *Sancta simplicitas* nie gniewa, lecz rozbraja. *(Redakcya).*

Parę tygodni temu dostaję na wsi list od znajomego, w którym mi tenże z humorem pisze: „Nie wiem, czyś czytał ostatni numer *Życia* (także naiwny! tu wśród żytnich i pszenicznych kóp) ..Jesteś zabity, unicestwiony“... W pierwszej chwili nie zwracałem na to uwagi, później jednak zdjęła mnie ciekawość i chęć dowiedzenia się, czy też moje przeczucie, że żyję, nie jest tylko złudzeniem, — czy doprawdy nie zostałem uśmiercony. Piszę tedy do znajomego, by mi co prędzej przysłał *Życie* — i po długiem oczekiwaniu dostaję w zamian w dwóch numerach (29 i 31) „List“ p. Tetmajera i artykuł p. Antoniego Müllera p. t. „Literacki sąd doraźny“ — wywołane moją recenzyą III-ciej seryi poezyj p. Tetm., pomieszczoną w 13 nrze *Przeglądu literackiego.*

P. Tetmajer należy do *irritabile genus poëtarum* — nic dziwnego zatem, że rozsierdził się bardzo. Pewna strona listu jego sprawiła mi nawet, jakby małe zadowolenie, — lubię widzieć taki temperament; swoją drogą jednak ów temperament przekroczył właściwe granice, a p. Tetmajera zawiódł na wielkie manowce. Otóż gdy p. Tetmajer nieco ochłonie, zechce przejrzeć co następuje:

1) P. Tetmajer głównie oburza się na zarzut plagiatu i obcych „reminiscencyj“, które ja rzekomo miałem mu udowadniać. Tymczasem ja nigdzie nie posługiwałem się słowem „plagiat“, ani nie miałem na myśli jego pojęcia, najlepszym tego dowodem, że o ile miałem sposobność kilku utworom jego, a gdzieindziej ogółowi jego wierszy (przedewszystkiem obrazowaniu, str. 14) poświęciłem gorące słowa, co myśl o plagiacie wykluczałoby stanowczo, — że przypuściłem, iż owe „przejmowanie się obcymi dźwiękami“ może być bezwiedne, że dalej, objaśniając przejęcie się pewnymi rysami indywidualności i poezyj Leconte de Lisle'a kilku wierszami p. Tetm. o jednym z nich wyraziłem się, że ma „tęgi i oryginalnie pomyślany obraz“ — oryginalny dlatego, że się z nim pierwszy raz spotkałem. Dodam nawet, jeśli p. Tetm. tego pragnie, że o wszystkich wierszach III-ciej seryi mogę powiedzieć, iż są oryginalne, w tem znaczeniu, iż one same nie są plagiatami, ani reminiscencyami innych. Być może, że myśl o plagiacie nastręczyło p. Tetm. ostatnie zdanie mego artykułu. Jednak w całości brzmiało ono tak: „p. Tetm. siebie nie daje — w najlepszych razach wygrywa tylko — nieraz nawet wirtuozowsko — obce melodye na własnym instrumencie“. Mogło zatem choćby to przeciwstawienie dać p. Tetm. do poznania, że temi „obcemi melodyami“ były obce rysy literackie, obce dźwięki, obcy rodzaj, a nie plagiaty, ani reminiscencye i wpływy w tem znaczeniu, w jakiem zwykle się tych słów używa w studyach literackich, mówiąc o zapożyczonych jasno określonych myślach wyrażonych w tej samej formie, metaforach t. j. w tem znaczeniu, w jakiem o nich wspomniałem ironicznie przy „Bagczeseraju“ Mickiewicza, gdzie oba te wyrazy z umysłu cudzysłowem objąłem. Gdzieindziej powiedziałem: „Nie mówię tu o wpływach w znaczeniu używanem w ścisłej analizie historyczno-porównawczej“ — dlatego też mówiłem, iż we wierszu „W pustce“ czuje się całe „Sonety krymskie“, że ...„czytelnik odczuje ton romantyki“. (P. Tetm. wie dobrze, że nie z powodu owego przytoczonego zwrotu Mickiewicza.)

2) „Krytyka“ moja była zbiorem odebranych wrażeń i poglądów, które każdy, jak mu się podoba, mógł przyjąć lub nie. W utworach p. Tetm. szukałem jego samego, jego rysów literackich, jego treści, zamiast niej znalazłem obcy rodzaj i rysy obcej literackiej indywidualności. Przytoczeniami i cytowanymi tytułami wierszy objaśniałem, jaki to był rodzaj, jakie rysy, pierwiastki obce. Było mi zatem obojętne, czy p. Tetm. te wiersze czytał kiedy, czy nie. Omawiając wpływ Leconte de Lisle'a na p. Tetm. w szczególności rysy francuskiego poety, które w niego wniknęły, musiałem cechy tych rysów podać. W tym celu dobierałem z francuskiego poety takie ustępy, które, mojem zdaniem, najlepiej te cechy objaśniały, nie troszcząc się wcale, czy pochodziły one z „Poemes tragiques“, których p. Tetm. nie zna, czy z innych, które zna trochę. Tak też mówiąc o pessymiźmie Leconte de Lisle'a i chcąc cechy tego pessymizmu określić, wybrałem sonet, w którym one były najwięcej skupione, określiłem je nadto własnemi słowy przy pomocy innych cytatów, a obok położyłem urywek z sonetu „Z nad morza“ p. Tetm. — w którym również, zdaniem mojem, ów rodzaj, owe cechy tego pessymizmu były najwyraźniejsze. Oczywiście było rzeczą zupełnie bez znaczenia, czy ten sonet francuski był kiedykolwiek p. Tetm. znany lub też nie. Dlatego też mówiłem: „u p. Tetm. są podobne momenty znużeń myśli... z tą samą cechą intellektualną, z podkładem takiego samego pessymizmu“. Podobnie przy przytoczeniach z Heredii, gdzie była mowa o rodzaju literackim. Że taki był cel moich przytoczeń, wypływa to jasno z mych słów przy „Danae“: „Może najwyraźniej są skupione właściwości tego rodzaju poezyi w prześlicznej Danae“. Zdaje mi się, że tu jasno powiedziano, dlaczego tę „Danae“ przytaczam. Skąd zaś p. Tetm. przyszedł do potwornie mylnego wniosku, jakoby przytoczone jego wiersze miały być „echem“ (dobitniej mówiąc plagiatem lub reminiscencyą) obcych, tych właściwie, które cytowałem, — nie wiem, zwłaszcza, że chociażby pobieżne rzucenie oka w treść cytowanych ustępów mogło go przekonać, iż zestawienie ich nie mogło mieć na celu dowodzenia plagiatu. Po drodze zwrócę uwagę p. Tetm., że jakkolwiek wielu poetów przed i po i obok Leconte de Lisle'a opisywało noc, morze, pustkę i t. d., to — o ile wiem, żaden prócz p. Tetm. i może Heredii nie czynił tego w ten sam sposób, nie dawał opisu z takim samym podkładem psychicznym. Obojętnem mi jest zresztą, czy pomysł tych wierszy pochodził z rzeczywistości, zdaje się przecież jasnem, że kto pisze: „Na via Caraciolo“, „Pod Portici“, „Danae“ i t. d. musiał tam być — i jakąś „Danae“, choćby Tycyana, widzieć. Mimochodem wspomnę, że wcale nie rozumiem, jak „typowe zakończenie“ „Danae“ może być „dosłownem powtórzeniem namalowanego płótna“, zawsze zdawało mi się, iż to tylko, co słowem było wyrażone, może być dosłownie powtórzone. Mała to nieścisłość, a jednak ona zamknęła p. Tetm. oczy na to, iż mnie nie szło o treść jego sonetu.

3) P. Tetm. twierdzi, że „może dać słowo honoru, iż zarzucono mu plagiaty z rzeczy, których nie zna“. Wobec tego jednak, że po pierwsze plagiatu mu nie zarzucono, a powtóre, że kwestya, czy p. Tetm. te rzeczy przytoczone zna, czy nie, jest bez znaczenia, słowo jego jest bezcelowe i bezużyteczne. Zwrócę p. Tetm. przytem uwagę, że takie ofiarowanie słowa honoru, jest tu rzeczą niewłaściwą. P. Tetm. bowiem w ten sposób argumentuje pojęciem opierającem się na wartości osobistej i z niej moc swoją czerpiącem — w kwestyi literackiej, gdzie wartość osobista, jest obojętna i uboczna, posługuje się pojeciem właściwem tylko tam, gdzie osobistości w grę wchodzą.

Ale p. Tetm. przerzuciwszy sprawę na grunt osobisty, wyzywa nadto i mnie do dania słowa honoru. Do tego obowiązany nie jestem, — skoro jednak ma się spełnić fakt, będący curiosum w literaturze i przypominający proceder staro-germańskich sądów — tedy staję: mogę dać p. Tetmajerowi słowo, że moje wrażenia i poglądy wyrażone w recenzyi III-ej seryi jego poezyi były zupełnie szczere.

4) P. Tetm. sam uznaje: „Że Leconte de Lisle i Heredia, których czytałem ze słownikiem kilka czy kilkanaście wierszy (tylko nie tych, które wymienił p. T. S.) wywarli na mnie duży wpływ ogólny, tego nigdy nie zaprzeczam. Że zwłaszcza rodzaj Heredii odzywa się w moich sonetach: fundamentalna prawda“. Podoba mi się ta otwartość — mówię całkiem szczerze, bez ironii. Otóż to właśnie było treścią mojej recenzyi. Pojmie przytem p. Tetm. iż mówiąc o tym ogólnym wpływie i rodzaju musiałem podać istotę tego wpływu, objaśnić jego pierwiastek za pomocą przykładów, w których owe pierwiastki i ów rodzaj literacki po obu stronach dochodziły do koncentracyi, i w których wskutek tego najłatwiej można było odczuć i zrozumieć istotę i cechy tych pierwiastków. Słowem przedmiotem mego wzroku była „literacka dusza“ w której tkwiły owe wpływy — utwory zaś wypływające z tego źródła były objawami tej duszy i tych wpływów. A propos zaś tego, co p. T. o tych wpływach gdzieś pisał — to mnie wcale nie obowiązywało (obowiązywał mnie tom, który miałem przed sobą). Gdybym był jednak o tem wiedział, byłbym zużytkował tę postronną wiadomość na zmianę zdania o „przyznaniu się i nie przyznaniu“ — tak jak podobnie postronną wiadomość zużytkowałem przy „Motylu“ — wyrażając przypuszczenie, że został zaczerpnięty z rzeczywistego wrażenia.

5) Nigdzie nie mówiłem, że cała III. serya jest w „genrze“ Leconte de Lisle'a i Heredii. Mając przed sobą tom poezyi szukałem w nim literackiego indywiduum, samego p. Tetmajera, jego istoty. Stąd też było rzeczą zwykłą i naturalną, że obchodziły mię te wiersze, które mi tę indywidualność dawały poznać, te zaś które mi o niej, o samym poecie nic nie mówiły (nie wynika stąd, by one wogóle były nic nie mówiące) omijałem. Że nie było to „tendencyjne przemilczenie“ — mógł p. Tetm. poznać z tego, że wyliczywszy kilka wierszy objąłem je uwagą: „nie dają poety i mogą świadczyć tylko o nadzwyczajnej organizacyi poetycznej, ale po za tem o niczem nie mówią“. Sądzę, że nie było

mym obowiązkiem o tem wyliczaniu zanotowanie każdego wierszyka nawet, — jeśli p. Tetmajer sobie życzy, to w szereg objęty wyżej przytoczoną uwagę włożę i te wiersze które p. T. wymienił. W paru wierszach (tytułu nie pamiętam) zdawało mi się nawet, że spostrzegam pewne rysy istotne; długo się przy ni h wahałem, w miarę jednak jak sobie z nich chciałem zdać sprawę, nikły mi one i rozwiewały. Że zaś jedne z utworów nic mi o treści p T. nie mówiły, a drugie nie odkrywały mi jego samego, ale (prócz bardzo poetycznej organizacyi własnej) obce indywidualności, to już rzecz mego odczuwania, która z pod sądu i zarzutów się usuwa. Subjektywność jego w mym artykule wyraźnie zastrzegłem.

Słowem p. Tetm. niezrozumiawszy ani słów ani treści mego artykułu wystąpił w sposób osobisty z zarzutami, których wynieść nie mógł ani nie miał prawa. Nie mógł dlatego, bo te zarzuty trafiają w próżnię, — nie miał prawa, bo mój artykuł w niczem osobistości p. T nie tykał, dotyczył tylko jego twórczości, jego literackiej indywidualności, jego utworów.

Może p. T. wydadzą się powyższe moje wywody sofisteryą. W takim razie zwrócę jemu uwagę na rzecz dziwną; że trudno mi było naprzód, listu p. Tetmajera nie znając, mój artykuł w ten sposób napisać, aby się dał tak jednolicie do odpowiedzi jego nakręcić. Utrzymuję bowiem stanowczo, że p. T. w całym mym artykule nie może znaleść ani jednego ustępu, któryby zasadniczo i logicznie powyższym wywodom się sprzeciwiał. Mogły w nim być pojedyncze niejasności — temu nie przeczę — starałem się jednak dobierać słów i zwrotów, któreby najściślej moją myśl oddały. Zdjęty ciekawością przeglądnąłem go po raz wtóry i znalazłem w nim tylko jedno słowo: „mniej obce wzory przypominające“ (Dzwony św. Piotra), któreby mogło nasunąć myśl, iż ja wytykałem poszczególne przypadki na których p. T. miał się wzorować. Atoli to jedno słowo przy przeciwwadze całego mnóstwa innych słów, zdań etc. mogło przecież dać do poznania, że było nieścisłe i niewłaściwe. Mówiłem bowiem o „tożsamości rodzaju“, „właściwościach rodzaju“, rodzaju pomysłu“, „sposobie opisu“, „zbliżeniu cech rodzajowych“, o „zmysłowości Leconte de Lisle'a“ o „takiem samem tle pessymizmu“, o „pessymiźmie metafiznym“, o „oddźwięku obcym“, „punkcie widzenia naturalistycznym“, „pessymizmie naturalistycznym“, o „zakończeniu w duchu L. d. L.“, o „tonie romantyki“ etc. — co zdaje mi się określa dość jasno o jakich granicach obcych wpływów myślałem.

A teraz może p. T. zauważy, że to nie on miał do czynienia z nieprawdą. Mógłbym to również podkreślić pod jego nazwiskiem, gdyby nie to, że mam przekonanie o jego dobrej wierze.

Niniejszą odpowiedź starałem się utrzymać w tonie spokojnym i ściśle rzeczowym, dla udowodnienia mej dobrej woli. Nie uwalnia mię to jednak od powiedzenia, że o ile w ciągu listu p. T. mimo objawów rozdrażnienia, dającego się zresztą łatwo wytłomaczyć, zachowany był takt, o tyle końcowe jego wycieczki osobiste są niewłaściwe. Gdyby mi to nie było wprost niesmacznem i gdyby nie przekonanie o dobrej wierze p. T. mógłbym również oświadczyć co musiałbym powiedzieć o sobie, gdybym z takimi zarzutami w ten sposób wystąpił.

To wszystko podaję do wiadomości p. Tetmajerowi.

* * *

Mogę upewnić redakcyę „Życia“, która z pełnem uciechy zacieraniem dłoni zamieściła artykuł p. Mullera, że rzekoma „wiwisekcya“, jakiej — według jej zdania — poddał p. Muller moje „szlachetne intencye i znawstwo literackie“ bynajmniej nie była mi bolesną, — wywołała u mnie tylko ogromne gaudium, a potem — małe skrzywienie niesmaku.

Właściwie ton i charakter wystąpienia p. Mullera uwalnia mię od obowiązku odpowiedzi. Ponieważ jednak jego „obrona“ p. Tetmajera zawiera nieco rzeczowej treści, przeto pomieszczam parę uwag, również jedynie „w celu zapobieżenia i alamuceniu opinii ogółu“.

P. M. złączył mię z metodą historyczno-porównawczą literackiej krytyki. Powitałem to z wybuchem szczerego śmiechu i zdziwienia. A więc skądże się o tem dowiedział? Przecież nie z tekstu mego artykułu, bo tam z pewną ironią humorystyczną skierowaną ku zwolennikom tej metody (która swoją drogą nie opiera się na wyszukiwaiu kradzieży literackich, jak to się p. M. zdaje) powiedziałem wyraźnie, że tą drogą nie pójdę — a gdzie indziej zaznaczyłem subjektywność mego stanowiska, wykluczające jakiekolwiek dowodzenie. Chyba zatem ów ustęp był potrzebny p. M. do zapełnienia luki, do zaokrąglenia stylistycznego. W takim razie wypada tylko wzruszyć ramionami i przejść dalej.

Rzeczowa treść wystąpienia p. M. da się rozdzielić na dwie części: w jednej wyraża on swe poglądy na twórczość p. T., w drugiej zwraca się z argumentacyą prz ciw mnie. Co do pierwszej, to tu wszelkie przekonywanie wykluczone. Mogą być literackie poglądy p. M. na twórczość p T. odmienne od moich, lecz przez to ich jeszcze nie wyłączają, gdyż jedne i drugie są równo uprawnione. Jeżeli zaś pan M twierdzi, że nie ma poety, któryby zmysłowemu pierwiastkowi tak skończony, tak mistrzowski dał wyraz i u któregoby „sztuka zlania“ der stummen Kunst mit der sagenden doszła do takiego szczytu“ — to jest to rzeczą p. M. — ja powiem, iż znam. Dyskusya wszelka ustaje. Co innego z drugą częścią. Tu p M. wojuje ciągle i bez przerwy słowem „plagiat“, którego nietylko nie użyłem ani razu, ale nawet strzegłem się poddawania jego pojęcia, równoznacznego pojęciu przeróbki, lub co gorsza, literackiej kradzieży — pojęciu uwłaczającemu już osobiście panu T. — Gdybym miał to na myśli, może być p. M. pewnym, że użyłbym stosownego wyrazu zupełnie śmiało. Nie będę tu powtarzał wywodów aż nadto, zda mi się, obszernych wyłuszczonych powyżej. Dodam tylko, że jedynie logiczny wniosek, jaki niewyrażony (bo nie był moim celem) tkwił w moim artykule był ten, że jeśli p. T. przejął się rodzajem Heredii i indywidualnością Leconte de Lisle'a, to znać musiał ten rodzaj i tę indywidualność. Skąd zaś je znał, czy z całości poezyi obu poetów, czy tylko z niektórych wierszy i z jakich, czy wreszcie skądinąd, pośrednio o ile to możliwe, — to było zupełnie rzeczą obojętną. — Powiedziałem o p. T.: „Można odczuwać piękno jego wierszy, rozkoszować się niem w zachwycie, podziwiać formę, język, lecz gdy czytelnik ciekawy zechce uchwycić samego poetę, jego własną treść, znajdzie zamiast niego, oddźwięk jakiś obcy, jakąś obcą sylwetkę duchową“. P. M. nie zrozumiał po prostu, że oddzieliłem utwory poety od jego literackiej indywidualności i za nią szukałem — i że treścią mej „krytyki“ nie były ani pochwały ani „nagany“ tych utworów. Być może, że panu M. takie rozłączenie wyda się niepojętem, niech mi jednak wierzy, że takie dziwy często się zdarzają.

Pan M. następnie posługuje się przeciwko mnie Leconte de Lisle'm Maleńka różnica zachodzi w tem, że swą znajomość L. de L. czerpie z Langego, ja zaś — z samego Leconte de Lisle'a. Ale mniejsza o to. Można się zgodzić na wiele określeń Langego. Są one jednak niezupełne, tak samo, jak niezupełne były moje. P. M. zaś nie spostrzega, że brak pewnych rysów francuskiego poety u p. T. nie wyklucza przez to istnienia innych. — P. M. w tym celu używa cytatu jednego z wierszy, którego ja wcale nie wspominałem i wcale nie twierdziłem jakoby zawierał w sobie owe wspólne rysy. P. M. jednak o to się nie troszczy i chwyta się powierzchownie szczegółów, wytworzonych przez siebie ze sporą dozą przekręcań moich słów i myśli, których tu prostować nie mam ochoty. W tem miejscu zwrócę tylko jego uwagę na jedno z jego zdań: „Oko krótkowidza i miernoty czepia się tylko ozdób i świecideł zewnętrznych“. Są to jego *ipsissima verba*. — O ile ja dopatrywałem u p. T. „reminiscencyi“ i czy je chciałem wykazywać poszczególnemi przytoczeniami — to jasno określają moje słowa: „Cytaty dobre są tam, gdzie ma się do czynienia z pożyczką pomysłów, reminiscencyą pewnych motywów, lecz nie w tym wypadku, gdzie chodzi o pożyczkę — jak to dotąd z na-

ciskiem zaznaczałem — rodzaju całego, o którym można nabrać pojęcia i uświadomić go sobie dopiero z cech tkwiących w olbrzymiej całości". Ale to p. M. nic nie obchodziło. Mimochodem zaznaczę pokrótce, że 1) niczego nie uzasadniałem w mym artykule.: — subjektywność poglądów, których bynajmniej nikomu nie narzucałem — zastrzegłem sobie tam wyraźnie — powtarzam już tam — by mi nie zarzucono, że teraz dopiero kryję się za subjektywność. 2) Nigdzie nie mówiłem, jakoby p. T. czerpał pomysły i zwroty w poezyi L. de Lisle'a — jak to p. M. spokojnie twierdzi. 3) Nigdzie nie mówiłem jakoby p. T. miał coś „niewolniczo" przyjąć.

Klasycznym objawem zrozumienia, czy też chęci zrozumienia mego artykułu jest zdanie: „Nawet jedną z najistotniejszych strun liry p. Tetm, zmysłowość, uznaje p. T. za nieoryginalną, za plagiat" — poczem cytat mego zdania o Siemiradzkim. Mówiąc o zmysłowości w od zuwaniu linii, barw etc. jako podstawowej właściwości organizacyi pana T. dodałem: Jestto ten sam pierwiastek pogańskiej zmysłowości, to samo chciwe pojenie się plastyką kształtów i blaskami, co u Siemiradzkiego, tylko nie z tą miękkością prawie leniwą tego ostatniego. Przypuszczam, że gdybym powiedział, iż n. p. profil lub usposobienie p. T. (właściwości również przyrodzone) są takie same, co np. u Sienkiewicza, p. M. zawołałby, że ja profil i usposobienie p. T. uważam za plagiat. Z takimi zarzutami — rzeczywiście — walczyć trudno. Ustęp o Heredii, o stosunku do natury etc. są pełne tak głębokiego zrozumienia, że wszelki trud pomieszczania tu jakichkolwiek uwag uważam za zbyteczny.

Słowem p. M zgubił się, zabłąkał w mym artykule jak dzieciak — i to krzykliwy. W dodatku bowiem pozwolił sobie z niego zrobić garść błota, by niem cisnąć w redakcyę *Przeglądu.* W całej jego odezwie jest albo niezrozumienie albo zła wola Są dwie alternatywy — *tertium non datur* — wybór zostawiam do woli i gustu autora artykułu p. t „Literacki sąd doraźny".

Po co jednak właściwie p. M. się odzywał? Ah prawda — skłoniło go do tego „oburzenie, które nie pozwala w milczeniu słuchać „szkalowań i oszczerstw", spotęgowane głębokiem przeświadczeniem, że przewodnią nicią artykułu p. T. S. jest zła wola i niechęć jego (mniejsza z tem z jakich powodów) do p. Tetmajera". Z jaką delikatną dyskrecyą daje nawiasowo p. M. do poznania, że zna te powody i mógłby o nich mówić, tylko je omija. Otóż mogę zapewnić p. Mullera, że w chwili pisania mego artykułu, żadnej osobistej niechęci do p. T. nie miałem, że p. T. nie znam ani osobiście, ani z widzenia, że z p. T. żadne bezpośrednie, ani najbardziej pośrednie stosunki osobiste mię ani nie łączyły, ani nie łączą. Zdanie zaś powyższe, wraz z jego dyskretnym nawiasem, nazwę — może zbyt łagodnie — nieuczciwą insynuacyą.

W końcu zwrócę uwagę p. Mullerowi na to, że oszczerstwo jestto targnięcie się na czyjąś moralną godność, szarpanie czyjejś moralnej osobistej wartości, — że paszkwil jestto pismo zawierające także szarpanie czyjejś moralnej osobistej wartości, że póki krytyka choćby fałszywa, mylna i ostra, nie tyka kogo osobiście, ani nie szarpie niczyjej wartości moralnej, tak długo nikt nie śmie nazwać jej paszkwilem.

Pan Müller winien liczyć się z wagą i znaczeniem słów, których używa w sposób bardzo... lekkomyślny. Może kiedy w przyszłości, w dobrej chwili zastanowienia spostrzeże, że wszystkie te epitety, które mi ofiarował, są bardziej odpowiednie dla jego wystąpienia.

Kończę z westchnieniem ulgi. W całej tej sprawie jest mi niewymownie przykrem, iż echa jej obiły się o *Przegląd literacki,* którego redakcya poprzednio udzieliła mi gościnności.

Sądzę, że to już koniec. Być może, że jeszcze odezwie się jaki głos w sposób osobisty skierowany. Co do mnie — to ja z mej strony, w obec torów, na jakie ta „polemika", acz nie z mej winy weszła, uważam ją na tem polu stanowczo za ukończoną.

Tadeusz Sobolewski.

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— Zeszyt V. ruskiego miesięcznika p. t.: „Literaturno-naukowyj wistnyk" (wydaje Towarzystwo im. Szewczenki), przyniósł przekład dwu nowel *Elizy Orzeszkowej,* wyjętych ze zbiorku „Iskry" p. t. „Ani kawałeczka" i „Czy pomiętasz?"

— Zbiór nowel *Maryi Konopnickiej* wyszedł w czeskim przekładzie p. P. Matternowej w Pradze, jako jeden z tomików „Biblioteki żeńskiej".

— „Wiestnik inostrannoj literatury" przynosi w zeszycie VII. (lipiec) tłomaczenia trzech utworów *Wiktora Gomulickiego.*

— „Quo vadis" *H. Sienkiewicza* ukazało się we Wiedniu w niemieckim przekładzie nakładem A. Hartlebena.

— „Birżewyja Wiedomosti" zamieściły w odcinku z 4. sierpnia przekład noweli *Macieja Wierzbińskiego* p. t. „Ironia życia".

— Praska „Politik" przynosi w nrze z 23 lipca przekład humoreski *J. Lama* „Der Ball bei der Gräfin".

— Nowela *M. Konopnickiej* p. t. „Maryanna w Brazylii" pojawiła się w tłomaczeniu rosyjskiem w VII. zeszycie miesięcznika „Nowyj żurnał inostrannoj literatury".

— List otwarty do kobiet niemieckich *Elizy Orzeszkowej* „O równouprawnieniu kobiet wobec nauki, pracy i godności ludzkiej" podaje częściowo w przekładzie, częściowo w streszczeniu lipcowy zeszyt „Russkiej Myśli".

— Nakładem J. Leitgebra wyszedł w Poznaniu przekład *Z. Krasińskiego*: „Aus den Psalmen der Zukunft. Dämmerung. Gedichte".

— Powieść *W. Sieroszewskiego* „W matni" wyszła w rosyjskim przekładzie w wydaniu książkowem i pozyskała zarówno wzięcie u publiczności, jak i pochwałę krytyki.

— Nowela *M. Konopnickiej* p. t, „Mendel Gdański" wydrukowana została w przekładzie niemieckim w „Politik".

— Jedno z najpoważniejszych wydawnictw peryodycznych niemieckich: „Alte und neue Welt" zapowiada druk powieści *Sienkiewicza* „Quo vadis" w tłomaczeniu p. Ettingera. Zdobić ją będzie w wydaniu niemieckiem cały szereg przepysznie wykonanych illustracyj. Prospekt w najpochlebniejszych dla autora naszego wyrazach zapowiada tę miłą dla czytelników wiadomość, dodając, iż „Quo vadis" jest obecnie i na drugiej półkuli najpoczytniejszą powieścią.

— Wychodząca w Sofii „Biblioteka do czytania" wydała w bułgarskiem tłomaczeniu „Quo vadis" *Sienkiewicza,* pióra Konstantego Woliczkowa, obecnego ministra handlu i rolnictwa, a dawniejszego ministra oświaty. Przekładu dokonano z tłomaczenia rosyjskiego.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

— W paryskiej „Revue internationale de sociologie" znajdujemy rzecz p. *A. Posady* p. n. „Le mouvement social en Espagne 1897". Tenże autor wydał obecnie w Paryżu rzecz p. t. „Le droit et la question sociale".

— *A. Burski* wydał w Berlinie swoją inauguracyjną rozprawę p. t. „Einige Fälle peripherischer Facialislähmung im Frühstadium der Lues".

— Zeszyt 2 i 3 kwartalnika „Archiv für die slavische Philologie" przynosi dwie rozprawy *Dra A. Brücknera* p. t. „Ein angebliches dialectologisches Merkmal der sogenannten Guesner Predigten" (str. 165—170) i „Polonica" (str. 224—326).

— *Julian Niemirycz* wydał w języku francuskim romans symboliczny p. t. „A travers les ages“.

— *Dr. J. Makarewicz* wydał w Krakowie dzieło p. t. „Evolution de la pein“.

— Nr. 202—203 wiedeńskiego tygodnika „Die Zeit“ przynosi artykuł *Dra L. Gumplowicza* p. t. „Zur Theorie des Agrarsocialismus“.

— W paryskim „Journal asiatique“ znajdujemy rzecz p. *A. Motylińskiego* „Dialogue et textes en berbère de Djerba“.

— Sprawozdanie gimnazyum brodzkiego za rok szk. 1898 zawiera rzecz prof. *A. Aliskiewicza* p. t. „Die Motive in der Liedersammlung „Des Knaben Wunderhorn“; — sprawozdanie znowu gimnazyum III. w Krakowie rozprawę p. *K. Bobrzyńskiego* „Zur literarischen Plagiatfrage“.

— W czasopiśmie „Archief voor de Java-Suikerindustrie“ znajdujemy szereg artykułów *Dra M. Raciborskiego*: „Einige bestandeelen van het suikerriet“, „Over het voorkomen van een schizophyllumschimmel op suikerriet“, „Over het afsterven van jonge rietplanten veroorzaakt door eene gistsort“, „Over ziek Tergenriet“, „Over den greci van riet op zauthoudenden grond“, „Voorlopige mededeelingen omtrent eenige rietziekten“, „Trameles pusilla op suikerriet“. Tenże autor pomieścił w czasopiśmie niemieckiem „Hedwigia“ (str. 50—55) rzecz p. t. „Ueber die javanischen Schleimpilze“, w piśmie nadto „Berichte der deutschen botanischen Gesellschaft“ (str. 52—63): „Ein inhaltskörper des Leptoms“, jakoteż w „Forstlich-naturwissenschaftliche Zeitschrift“ (str. 101 i n.) „Ueber das Absterben der Djovarbaume, Cassia sianea, auf Java“, wydał wreszcie niedawno dzieło większych rozmiarów p. t. „Die Phteridophyten der Flora von Buitenzorg“.

— We Wiedniu ukazało się dzieło *Dra W. Milkowicza* p. t. „Zwei Frescokalender in den Bukoviner Klosterkirchen in Woronetz und Suczawitza aus dem XVI. Jahrhunderte“.

— „Festschrift zum VIII. allgemeinen deutschen Neufilologentage“ przynosi rzecz prof. *M. Kawczyńskiego* p. t. „Ueber das Verhältniss des Lustspiels „Les Contents“ von Odet de Turnèbe zur „Les Ebahis“ von Jacques Grévin und beider zu den Italienern“.

— P. *Emma Pieczyńska* wydała rzecz większych rozmiarów p. t. „L'ecole de la pureté, aux mères de famille“.

— W zeszycie 2-gim „Mittheilungen der k. k. Central Commision für Erforschung und Erhaltung der Kunst und historischen Denkmale“ napotykamy rzecz p. *Wł. Przybysławskiego* p. t. „Der Goldfund in Michałków“ i *Dra Stan. Tomkowicza* „Restaurirung der Kirchen in Krakau“.

— *Dr. St. Dniestrzański* wydał we Wiedniu dzieło p. t. „Das Wesen des Werklieferungvertrages in österreichischen Rechte“.

— W Göttingen wyszła dyssertacya doktorska p. *J. Brauna* (z Warszawy) p. t. „Ueber die isomeren Pulegone“.

— Wspomniany już wyżej przez nas *Dr. M. Raciborski* wydrukował w „Comptes rendus des séances de l'Academie des sciences“ dwie króciutkie rzeczy p. t. „Sur les neyaux des Urédinées“ i „Les phenomènes de karyokyinèse dans les Urédinées“, jakoteż w czasopiśmie „Journal botanique“ rzecz „Sur les neyaux des Urédinées“.

— *Adolf Sadowski* wydał we Wiedniu rzecz p. t. „Die Landwirtschaftliche Concurrenz oder des Ackerbaues Zukunft und Wohlfart, nebst kritischen Betrachtungen über den Gesetzenwurf betreffend die Berufsgenossen der Landwirthe“.

— *M. Tyszkiewicz* wydał w Paryżu „Notes et souvenirs d'un vieux collectioneur“.

— Wiedeńskie „Sitzungsberichte der kais. Akademie der Wissenschaften“ przynoszą rzecz p. *L. Grabowskiego* p. t. „Einige Bemerkungen zur Erklärung der Polbewegung“.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— *Jaromir Borecky* w Nrze 30 tygodnika czeskiego „Zlatá Praha“ umieścił wiersz p. t. „Adamu Mickiewiczovi“. Utwór ten pomieścimy w naszym „Przeglądzie“ w tłómaczeniu Bronisława Grabowskiego.

— W najnowszym zeszycie „Memoires de la Société archeologique lorreine“ znajdujemy rzecz *Dra P. Boyé'go* p. t. „Les derniers moments du roi Stanislas Leszczyński“.

— Profesor gregoryańskiego uniwersytetu w Rzymie, jezuita *ks. A. Müller*, wydał rzecz o naszym wielkim astronomie p. t. „Nicolaus Copernicus der Altmeister der neuern Astronomie. Ein Lebens und Culturbild“.

— P. *Adolf Černy* pomieścił w 44-tym nrze „Světozora“ obszerny, a nadzwyczaj sympatycznie napisany, artykuł o H. Sienkiewiczu. Szkic ten zdobią dwa portrety naszego powieściopisarza.

— „Nowyj żurnał inostrannoj literatury“ przynosi w zeszycie VII. recenzyę dzieła K. Waliszewskiego p. t. „Marysieńka“.

— W programie gimnazyalnym wydanym w Marienburgu za bieżący rok szkolny znajdujemy rzecz *R. Töppera* p. t. „Des Burgenmeister Samuel Wilhelmi Marienburgische Chronik“.

— „Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena“ wydawany przez Akademię umiejętności w Zagrzebiu pod redakcyą *Dra A. Radića* przyniósł w tomie II. całe mnóstwo recenzyj polskich publikacyj, ocena zaś wypadła bardzo przychylnie. I tak znajdujemy tutaj ocenę czasopisma etnograficznego „Wisła“ i organu lwowskiego Towarzystwa ludoznawczego „Lud“ (I—III) — całkowicie odmienną od tej, którą opublikował ks. Wł. Zaborski w kwietniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“, dalej „Materyałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych“ (II) i dzieł M. Federowskiego „Lud białoruski na Rusi litewskiej“, Stanisł. Ciszewskiego „Krakowiacy“, tegoż autora wreszcie rzeczy wydanej po niemiecku celem uzyskania tytułu doktorskiego p. t. „Künstliche Verwandschaft bei den Südslaven“.

— Birżewyja Wiedomosti“ zamieściły w illustrowanym dodatku za lipiec rysunek pomnika Mickiewicza w Krakowie.

— *E. Knell* wydrukował w nrze 1-szym „Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen“ rozprawę p. t. „Der Feldzug gegen den polnischen Aufstand im J. 1794“.

— *Dr. Róża Luxemburg* wydała w Lipsku rozprawę p. t. „Die industrielle Entwickelung Polens“.

— Zeszyt VIII. miesięcznika „Nowyj żurnał inostrannoj literatury“ przynosi artykuł p. t. „Ze wspomnień Kołaczkowskiego“ ozdobiony portretem ks. Józefa Poniatowskiego, jakoteż podobizną obrazu Stachowicza, przedstawiającą zajęcie Krakowa przez wojska polskie w roku 1809.

— Czasopismo „Slovanski Svet“ podaje w nrze 15-tym wzmiankę o krakowskiem wydawnictwie „Czytelni polskiej“.

— Prof. Dr. *E. Borgis* wydał w Berlinie rzecz p. t. „Aus Posens und Polens kirchlicher Vergangenheit, zur 350-jährigen Jubiläum der sogen.-polnischen Unität und der 3 ältesten evangel. Gemeinden der Provinz Posen: Der Unitätsgemeinden zu Posen (St. Petri), zu Lissa (St. Johanni) und zu Laschwitz“.

— „Jeżegodnik Tobol. gub. muzeja“ w Moskwie przynosi rzecz p. *M Pałopieżencewa* p. t. „Polskaja smuta w Sibiri w 1814 godu“ (str. 62—72).

— „Revue des Revues“ z 15 lipca wydrukowała nieogłoszony dotąd urywek z pamiętników barona Heykinga, których znaczna część wyszła niedawno w niemieckim języku. Baron Heyking w części pamiętnika, umieszczonej w dwutygodniku francuskim, opowiada o swojem poselstwie do konfederatów barskich i o zaciągnięciu się w ich szeregi. Kilka tych stron mieści w sobie nadto sylwetki barona Viomenila, Paca, Miączyńskiego i Krasińskiego. Autor opowiedział tu nadto o organizowaniu wojska przez francuskich oficerów.

— W zeszycie VIII. miesięcznika „Istoriczeskij Wiestnik“ znajdujemy obszerne streszczenie „Pamiętników ks. Sanguszki“ pióra p. *W. Charkiewicza*, jakoteż sprawozdanie z dzieła p. t. „Opisanije dokumentow archiwa zapadno-ruskich unialskich mitropolitow“, które wyszło w roku ubiegłym w Petersburgu, recenzyę

pracy p. *M. Glockego* „Jan Kochanowskij i jewo znaczenije w istorii polskoj obrazowannosti XVI. w.“ i wzmiankę o „Albumie biograficznym zasłużonych Polaków i Polek“.

— „Podolskie gubernialne wiadomości“, zamienione niedawno na pismo codzienne w rodzaju naszej „Gazety Lwowskiej“, poświęciły dwa fejletony pamięci doktora *Antoniego Józefa Rollego*, jako lekarza, uczonego, miłośnika zabytków przeszłości narodowej, filantropa, oraz opiekuna uczącej się młodzieży. Autor, ukrywający się pod literami N. Ja., znał widocznie nieboszczyka dobrze i własnemi oczyma patrzył na jego długoletnią w Kamieńcu Podolskim działalność. Artykuł napisany jest bardzo gorąco, z rozrzewnieniem też prawdziwem musieli go czytać Podolacy, wśród których Dr. Antoni J. tak niezwykłem cieszył się uznaniem. Redaktorem „Podolsk. gubernj. wiadom.“ jest zdolny publicysta, autor całego szeregu dzieł, p. W. Guldmann.

Nekrologia.

Ks. Franciszek Krupiński, pijar, ur. r. 1836, zmarły w Warszawie 16 sierpnia, był najwybitniejszym może u nas popularyzatorem filozofii. Tłomaczył lub komentował Comte'a, Fichtego, Schellinga, Milla, Trentowskiego, Supińskiego, Kremera, Libelta, wydał przekład „Historyi filozofii w zarysie“ Alberta Schweglera, „Zarys ustawy angielskiej“ według dzieła niemieckiego Dawida Aschera, napisał „Przyszłość filozofii polskiej“, „Wczasy warszawskie“, „Szkołę pozytywną“, przełożył Baina Logikę i Naukę o wychowaniu. Starał się godzić różne kierunki filozoficzne. Skłaniał się ku pozytywizmowi, czego dowodem była choćby rozprawa „O romantyzmie i jego skutkach“, drukowana w „Ateneum“ w roku 1876, która wywołała sporo wrzawy i przekonała, że autor nie umiał odczuć ani ducha, ani dodatniego wpływu poezyi romantycznej. Był wreszcie X. Krupiński współpracownikiem kilku pism warszawskich, w których drukował artykuły nietylko w kwestyach filozoficznych, ale i w sprawach społecznych i ekonomicznych. Przez kilka lat (1865—1870) prowadził dział polityczny w „Gazecie Warszawskiej“, która wówczas przedstawiała kierunek liberalny, a zwłaszcza walczyła z t. zw. ultramontanizmem.

Korespondencye.

Z powodu publikacyi dzieła Brandesa: o Polsce, pozwalam sobie zapytać się Szanownej Redakcyi *Przeglądu literackiego* i podać do wiadomości publicznej zapytanie — co się stało z dziełem już do druku gotowem, które miało wyjść pod tytułem: „Das heutige Polen“. Napisał je pan Artur Leist, autor „Szkiców z Gruzyi“ (Warszawa 1889). Z dzieła tego: „Das heutige Polen“ w swoim czasie podawała wyjątki gazeta: *Petersburger Zeitung*.

O ile mi wiadomo, p. Artur Leist długi czas pracował nad tem dziełem, które w zupełności wykończył i do druku przygotował. Dlaczego nie wyszło? — podpisanemu niewiadomo, a wielka szkoda; dawało bowiem lepszy obraz teraźniejszego społeczeństwa polskiego, dążności literackie i społeczne lepiej zaznaczało, aniżeli pobieżne i dyletanckie traktowanie nas przez Brandesa.

Pan Artur Leist długi czas przebywał na Wołyniu.

Z poważaniem *A. Wolniewicz.*

Lwów, 1 października 1898.

Szanowny Panie Redaktorze! Powróciwszy z podróży czytam w waszem cennem piśmie (Nr. 12 i 13), że nowellę Ad. Szymańskiego „Srul z Lubartowa“ przełożyłem z rosyjskiego. Pozwalam sobie przeto zaznaczyć, że nowellę tę (jak i więcej rzeczy) przełożyłem z polskiego, ponieważ po rosyjsku nawet nie umiem, a w „Nar. Listach“ też nie było, że to jest praca rosyjskiego autora. Omyłka ta pochodzi zapewne z tego, że wiadomość była czerpana z któregoś z naszych Przeglądów (Revue), gdzie przekład mylnie był zanotowany. Przypuszczam, że w „Liter. Listach“. Prosząc o łaskawe sprostowanie, pozostaję i t. d.

Fr. J. Pavlišta.

Rzeczywiście wzięliśmy tę wiadomość z „Lit. List.“, którym się znowu zbyt nie dziwimy, gdyż w tytule przekładu w „Nar. List.“ było podane tylko: „ze sibiřskych novell A. Szymańského“. Wobec tego „L. l.“ mogły przypuszczać, że Szym. jest Rosyaninem.

Treść Nru 16 i 17 „Przeglądu literackiego“:

Z powodów nieprzewidzianych nra 16 i 17 wydajemy dopiero w końcu października. Staraniem naszem będzie wydać o tyle prędko dalsze opóźnione numera, aby z początkiem grudnia wyrównać zaległości.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.